Nr. 52. Lwów — Piątek dnia 4 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: Pt. św. Kazimierza K. Leona Pap. | Jutro: Sob. św. Fryderyka Tymoteusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 6 m. 45, Zachód „ „ 5 m. 42 | Długość dnia godzin 10 minut 57. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Traktaty handlowe i uniwersytety.

Piszą nam z Wiednia 2 marca:

Niedzielna narada węgierskich, austryackich i wspólnych ministrów pod prezydencyą hr. Gołuchowskiego, a przy udziale austro-węgierskiego ambasadora w Berlinie p. Szögyeny-Maricha, była tylko jakby etykietalnym wstępem do prac, które dziś się rozpoczną w specyalnej komisyi celnej. Ambasador Szögyeny przedstawił życzenia rządu niemieckiego, oraz zapewnił, że berlińskie sfery usilnie pragną ustalenia handlowych stosunków z Austryą na czas długi. Zdaniem ambasadora, Niemcy będą obstawały przy swej minimalnej taryfie na produkta rolnicze i na zniżkę zapewne się nie zgodzą, bo rząd miałby wielkie trudności w parlamencie, w którym z wielkim mozołem zdołał w roku przeszłym przeprowadzić ową taryfę. Wiele tu jednak zależy od postawy rządu rosyjskiego; jeżeli on potrafi zrobić wyłom w minimalnej taryfie niemieckiej na żyto, które ma opłacać 5 marek, to Austro-Węgry będą mogły zrobić taki sam wyłom w owej taryfie na jęczmień, będący głównym przedmiotem austro-węgierskiego wywozu rolniczego do Niemiec, obok naturalnie wywozu bydła rzeźnego i koni. Pomijając niezmiernie powiększone cło na woły, cielęta, trzodę chlewną, na drób i konie, trzeba jeszcze uwzględnić to, że konwencya weterynaryjna, zawarta w r. 1892-gim, okazała się dla austro-węgierskiego rolnictwa po prostu zabójczą. Jakie ona szkody wyrządziła naszym zwierzętom, jak gruntownie podcięła u nas chów wielkich zwierząt domowych, to wiadomo powszechnie. Jeżeli jeszcze w ogóle możliwy jest wywóz bydła do Niemiec, to jedynie dlatego, że tam mięso ogromnie podrożało, przez co ludność miejska była tak wzburzona, iż rząd musiał złagodzić swój system weterynaryjnych surowości. Otóż chodzi teraz nietylko o uzyskanie zniżek w niemieckiej taryfie celnej, ale przedewszystkiem o całkowitą zmianę konwencyi weterynaryjnej. W kategoryi ceł przemysłowych targ będzie się toczył ze strony niemieckiej o ułatwienia celne dla towarów żelaznych, chemikaliów, nawozów sztucznych i różnych minerałów, a ze strony austro-węgierskiej o łatwy export do Niemiec płócien, szkła, drzewa budulcowego i wyrobów z drzewa. Rzecz naturalna, że ustępstwa w jednej dziedzinie będą powetowane zyskami w innej i tak otrzyma się ogólną ekonomiczną równowagę. Trzeba tu jednak pamiętać, że rządowi niemieckiemu, który już bardzo wiele zrobił dla swego przemysłu, a jest naciskany przez wpływowych junkrów, będzie o wiele łatwiej poczynić ustępstwa austryackiemu przemysłowi, aniżeli austryackiemu rolnictwu. W tem właśnie cała trudność, bo i w Austro-Węgrzech rolnictwo niezbicie potrzebuje o wiele większych ułatwień, aniżeli przemysł. Oprócz ceł rolniczych dla Galicyi są tylko ważne warunki, jakie nowy traktat stworzy dla nafty, bo co do węgla kamiennego, to zupełnie wystarczy sprawiedliwy układ taryfy kolejowej, wiadomo bowiem, że jedynie handlowa polityka kolei północnej, forytującej węgiel prusko-śląski, tłumi rozwój naszych kopalń.

Konferencye celne przedstawicieli obu rządów monarchii dziś się zaczną i będą trwały bez przerwy dopóki nie dojdą do porozumienia co do szczegółów całego wniosku austro-węgierskiego. Następnie będzie on przesłany rządowi niemieckiemu i wtedy dopiero się rozpoczną narady komisyi mieszanej, złożonej z delegatów austro-węgierskich i niemieckich. Wówczas dopiero zaczną się prawdziwe targi o każdą z kilku pozycyj. Zanim rząd niemiecki się przygotuje do tej walki, austro-węgierscy delegaci będą mieli czas ułożyć podstawy dla traktatu handlowego z Włochami. Właściwie ten traktat jest pilniejszy od traktatu z Niemcami i powinienby najpierw być opracowany, bo prowizoryum zawarte jest, jak wiadomo, do końca września, do którego to czasu powinien stanąć traktat definitywny. Ale już sam ów prowizoryczny układ dał wszystkie podstawy do traktatu, a usunięcie klauzuli winnej nie okazało się dla Włoch tak strasznem, jak tam sobie wyobrażano. Zatem opracowanie traktatu definitywnego jest już tylko formalnością, która nie zabierze zbyt wiele czasu.

Polityka wewnętrzna w Przedlitawii zależy teraz w znacznej mierze od kwestyi uniwersyteckiej. Czeska obstrukcya może znacznie zmięknie, jeżeli założenie czeskiego uniwersytetu na Morawie będzie bodaj w zasadzie postanowione. Uniwersytet włoski już ma powstać, ale na razie nie cały, jeno fakultet prawniczy. Rząd zdecydował się założyć go w Rovereto, — mieście południowo-tyrolskiem, liczącem 12 tysięcy mieszkańców. Jest już tam „akademia", istniejąca jako szkoła wyższa od r. 1753ego, są dwa gimnazya — jedno klasyczne, a drugie realne — jest wreszcie seminaryum nauczycielskie. We wszystkich tych zakładach język włoski jest wykładowym, zatem powołanie przekształcenie akademii w uniwersytet nie przedstawia nawet finansowych trudności, bo wydatek będzie pokryty oszczędnością, jaka powstanie ze zwinięcia paralelnych (włoskich) fakultetów w Insbrucku. Lecz trudności podnoszą się z innej strony. Przedewszystkiem sami Włosi z Tryestyńczykami na czele protestują przeciw założeniu uniwersytetu w Rovereto, a chcą go mieć koniecznie w Tryeście; tu już w grę wchodzą nie naukowe względy, ale narodowościowe rywalizacye. Z tych samych narodowych powodów Niemcy tyrolscy nie chcą uniwersytetu włoskiego w Rovereto, dowodząc, że założenie jego przyśpieszy podział kraju. Wnieśli więc protest w imię historycznej jedności Tyrolu. Odezwali się wreszcie Słoweńcy. Oni nie mają nic przeciw włoskiemu uniwersytetowi w Rovereto, w Tryeście, czy w Capo d'Istria, ale żądają aby jednocześnie założono im słoweński uniwersytet w Lublanie. Podobno dr. Koerber oświadczył ich deputacyi, że to życzenie jest wykonalne. Słowem, ma się wrażenie, że od uniwersytetów zależy przyszłość parlamentaryzmu w Austryi. Uzdrowić go w ten sposób byłoby bardzo łatwo, gdyby była pewność, że po kwestyi uniwersyteckiej natychmiast nie powstanie jaka inna, tak samo uzbrojona w narzędzia obstrukcyi.

Cisza na widowni wojny.

Z powodów wyłącznie finansowych i ekonomicznych, mianowicie w skutek zastoju, który jest nieodłącznym towarzyszem wszelkiej niepewności, daje się wszędzie dostrzegać coraz silniejsze zniecierpliwienie, wywołane tem, że wojna rosyjsko-japońska rozwija się tak powoli. Można nawet powiedzieć, że się wcale nie rozwija. Pomimo nadzwyczajnego mnóstwa telegramów z miast japońskich, chińskich, koreańskich i mandżurskich, nikt nie ma wyobrażenia o tem, co się dzieje na widowni wojny. Kto dobrze wnika w treść owych telegramów, ten już niezawodnie spostrzegł, że one służą tylko do obałamucenia publiczności. I rzeczywiście, taki jest cel ich, ale nie chodzi tu o publiczność, lecz o to, że Japonia wszystko o ruchach rosyjskich wyczytuje z gazet, wydawanych we wszystkich cywilizowanych językach, a Japonia z tych samych gazet dowiaduje się o rosyjskich ruchach i zarządzeniach. Rzecz więc naturalna, że oba te państwa same o sobie dają korespondentom dziennikarskim takie tylko wiadomości, które, doszedłszy do przeciwnika, mogą go zbałamucić i wywołać rozporządzenia mylne. W Petersburgu i Tokio utworzono przy sztabach głównych osobne biura, których urzędnicy studyują wszystkie telegramy dzienników, domyślają się z nich prawdy, a dla omamienia przeciwnika układają wiadomości zmyślone. Tak zawsze się robi i nietylko podczas wojny. Klasycznym przykładem takich manewrów na długo pozostanie „sztuka", urządzona przez dyrektora policyi paryskiej Gorona, a opowiedziana przez niego samego w „Pamiętnikach" wydanych w 1897-ym. Do Paryża nadeszła wiadomość o bitwie pod Laug-Son, gdzie Chińczycy na głowę rozbili Francuzów.

W Paryżu zanosiło się na rewolucyę, tłum już rzucił się na pałac burboński, z którego minister Juliusz Ferry, drżący ze śmiertelnego strachu, uciekł przez ogród w stroju kucharza. Zaczęto budować barykady. Stoczono utarczkę z wojskiem, otaczającem gmach ministeryum spraw zagranicznych. Dostojnicy republikańscy pakowali kuferki, aby pod osłoną nocy umknąć z Paryża. W tem Goronowi przyszła do głowy świetna myśl odwrócenia uwagi ludności od bitwy pod Laug-Son. Występowała wówczas w operze komicznej amerykańska śpiewaczka panna Van-Zandt — uwielbiana przez jednych, zaciekle krytykowana przez innych. Goron wezwał do siebie kilku kupletystów i kazał im napisać kilka piosenek, wyszydzających pijaną pannę Van Zandt; te kuplety rozdano najętym ulicznym włóczęgom z poleceniem, aby je śpiewali po ulicach. Wieczorem w operze komicznej zjawił się tłum złożony w znacznej części z wielu agentów policyjnych, którzy powitali pannę Van-Zandt gwizdaniem i okrzykami: „Pijaczka! Butelka!" Nieszczęśliwa śpiewaczka zemdlała, krzyki się zwiększyły, powstała bójka, a potem całe miasto śpiewało o butelce panny Van-Zandt, a o bitwie z Chińczykami zupełnie zapomniano i rewolucyi nie było. — Otóż podobne zmyślenia — ale podobne nie treścią, lecz wpływem na publiczność — rozsyłane są teraz z widowni wojny. Gmatwają one obraz rzeczywistych stosunków do takiego stopnia, że zgoła nikt nie pojmie z telegramów osądzić, gdzie są główne siły rosyjskie, a gdzie japońskie i jakie są zamiary obu tych armij.

Japonia sprawiła europejskiej publiczności pewne rozczarowanie. Po pierwszym, nader prędkim czynie wojennym, po ataku na Port Artur, akcya jej zwolniała. Powszechnie sądzą, że transportowanie jej armii na ląd azyatycki odbywa się zanadto powoli i jeżeli dalej tak pójdzie, to się wojna przeciągnie na lata. Otóż były poseł niemiecki w Chinach i Japonii p. Brandt w porę przypomniał, że w roku 1894-tym, gdy Japonia wypowiedziała wojnę Chinom, i gdy miała do czynienia z nieprzyjacielem ociężałym, zgoła niezdolnym do walki, jednak zużyła 85 dni na przerzucenie swej armii na Koreę. A ta armia była wtedy znacznie mniejsza, niż jest teraz i śmielej mogła hazardować. Zatem w ciągu dni dwudziestu, które ubiegły od początku wojny, Japonia nie mogła zrobić nic nad to, co już uczyniła. Lecz co ona uczyniła? — tego nie wie sam p. Brandt, bo telegramy są z rozmysłem bałamucone przez sztaby rosyjskie i japońskie.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegram Przeglądu)

Budapeszt 3 marca. Rząd przedłożył sejmowi projekt ustawy, na mocy której ma być w Budapeszcie utworzony najwyższy węgierski trybunał marszałkowski. Będzie to kollegium z 3 członków, wydające wyroki w imieniu króla. Prezydent lub jego zastępca będzie mianowany z pośród sędziów królewskiego trybunału, a dwaj członkowie z pośród budapeszteńskich radzców sądowych. Stopnie instancyi będą takie: I) trybunał marszałkowski; II) budapeszteński trybunał królewski (*Tafel*); III) królewska kurya.

Trybunałowi marszałkowskiemu podlegać będą: 1) członkowie domu królewskiego; 2) Osoby, poddane jego kompetencyi na mocy osobnego rozporządzenia króla, między innymi panujący książę Lichtenstein z rodziną, brat panującego księcia Franciszek ks. Lichtenstein, ks. Thurn-Taxis, ks. Koburg-Gotha, ks. Modeny, ks. burboński i i.; 3) osoby, które w myśl prawa międzynarodowego zażywają prawa eksterytoryalności. Kompetencya trybunału marszałkowskiego rozciąga się przedewszystkiem na sprawy fideikomisowe i spadkowe, oraz procesy cywilne.

Prezydent gabinetu hr. T i s z a polemizował z posłem Hollo i odpierał jego zarzuty jakoby delegacye przekroczyły swój zakres działania. Hr. Gołuchowski na wspólnych naradach ministrów przewodniczy, bo ma do tego prawo, a uchwały na tych naradach nie zapadają większością głosów, lecz jeżeli nie ma jednomyślności, nie zapada żadna uchwała. W końcu prezydent gabinetu zaprzeczył, jakoby gabinet węgierski odbył posiedzenie w Wiedniu.

Poseł G ü n t h e r uczynił również hr. Tiszy zarzut, że odbyło się posiedzenie gabinetu w Wiedniu i oświadczył, że nie może czuć zaufania do takiego prezydenta ministrów, który nie rozumie prawno-państwowego stanowiska kraju.

Hr. T i s z a ubolewa, że tak poważny poseł, jak Günther, łączy się z taktyką tych posłów, którzy uprawiają hałaśliwą swawolę. (Wielka wrzawa i protesty na lewicy. Prezydent dzwoni i wzywa do uspokojenia się. Posłowie skrajnej lewicy domagają się, ażeby prezydent wezwał hr. Tiszę do porządku).

Poseł G ü n t h e r wśród wielkiej wrzawy zbija zarzut hr. Tiszy, że mówca popiera obstrukcyę i oświadcza, że podniósł tylko objektywne zarzuty. Mówca protestuje przeciw sposobowi, w jaki hr. Tisza traktuje hr. Apponyiego.

Na żądanie 20 posłów z opozycyi zarządzono następnie posiedzenie tajne, na którem poseł Szederkenyi oświadczył, że domagał się posiedzenia tajnego tylko z powodu szorstkiego tonu hr. Tiszy, i że zawsze tak zrobi, ilekroć ze strony hr. Tiszy to się powtórzy. Na posiedzeniu jawnem uchwalono przejść do dyskusyi nad kontyngentem rekrutów, poczem posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

(Kradzieże kolejowe).

Kraków 3 marca.

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rano tylokrotnie zapowiadana głośna rozprawa o znane liczne kradzieże kolejowe, spełniane systematycznie na szkodę podróżnych. Na ławie oskarżonych zasiada 11 starszych konduktorów kolei państwowych. Nazwiska obwinionych są następujące: 1) Stanisław Skrzyszowski, 2) Julian Szymański, 3) Józef Pilawski, 4) Feliks Moczulski, 5) Karol Fiala, 6) Jan Lachnitt, 7) Józef Sredniawski vel Sreniawski, 8) Bolesław Krasuski, 9) Karol Hałatek, 10) Józef Mucha i 11) Józef Drożdż.

Oprócz wymienionych zasiada na ławie oskarżonych: 12) zegarmistrz Anastazy Holik, 13) Franciszka Nastaborska, modniarka, 14) Amalia Drożdżowa, żona obwinionego Józefa Drożdża i 15) Katarzyna Drożdżowa, krewna poprzedniej.

Wszyscy starsi konduktorowie obwinieni są o zbrodnię kradzieży, nadto Stanisław Skrzyszowski i Józef Pilawski o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży. Dalej Anastazy Holik, Franciszka Nastaborska, oraz Amalia i Katarzyna Drożdżowe również o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży. Oprócz tego Franciszka Nastaborska obwiniona o przekroczenie oszustwa z powodu posługiwania się w podróży do Wiednia ze skradzionymi przedmiotami kartą kolejową na obce nazwiska. Stanisław Skrzyszowski i Jan Lachnitt są również obwinieni o współwinę w przekroczeniu oszustwa, albowiem wyrobili i udzielili Nastaborskiej karty jazdy do Wiednia na obce nazwisko.

Wreszcie starszy konduktor Feliks Moczulski obwiniony jest o przekroczenie rozbicia głowy kamieniem w więzieniu Karolowi Hałatkowi, oraz o przekroczenie uszkodzenia w więzieniu konewki, szaflika i kubka. Trzeba bowiem wiedzieć, że od chwili aresztowania Feliks Moczulski udaje obłąkanego, ale czyni to bardzo nieudolnie, jak orzekli lekarze-znawcy. W policyi zaraz po aresztowaniu złożył on nader szczegółowy protokół co do całego systemu kradzieży i sposobu ich popełniania; wskazał też winnych. Zaraz wszakże następnego dnia, korzystając z chwilowej nieobecności starszego komisarza policyi, prowadzącego śledztwo, porwał spisany na biurku leżący protokół, podarł go pośpiesznie, a następnie odmówił wszelkich zeznań. Począł udawać obłąkanego; chwytał i zjadał muchy; dawał niedorzeczne odpowiedzi; stał nieruchomy całemi godzinami zwrócony twarzą do ściany, lub leżał pod łóżkiem, a gdy dozorca wchodził do celi, naśladował Moczulski rękami i nogami ruchy tłoków i kół maszyny kolejowej i dawał sygnały do odjazdu pociągów. Niejednokrotnie zachowywał się niespokojnie i uderzył Karola Hałatka kamieniem w głowę, a oprócz tego uszkodził konewkę, szaflik i kubek.

Wykrycie kradzieży.

Dnia 8 maja z. r. około godz. 10tej przed południem przybyła do Izydora Forsta, złotnika w Wiedniu, Alserstrasse nr. 10, nieznana mu kobieta i zapytała go, czyby nie kupił drogich kamieni? Gdy Forst zażądał okazania kamieni, kobieta wyjęła z podróżnej torebki różne kosztowności i drogie kamienie i zażądała za nie 2600 koron. Na zapytanie, skąd posiada tyle złota i drogich kamieni, kobieta odpowiedziała, że otrzymała je od pewnej Rosyanki, której nazwiska i miejsca zamieszkania nie wymieniła, jako zapłatę za dostarczone suknie. W toku rozmowy przedstawiła znowu rzecz inaczej i mówiła, że ma znajomość z taksatorami zakładów zastawniczych w Krakowie i dlatego nieraz tanio kupuje zastawione kosztowności.

Sprzeczne wyjaśnienia kobiety uderzyły złotnika; zwrócił jego uwagę niepokój nieznajomej, okazywany w czasie targu, spowodował też jej aresztowanie. W więzieniu policyjnem kobieta podała, że nazywa się Franciszka z Molinkiewiczów Nastaborska, że jest żoną cukiernika i pochodzi z Krakowa. Oprócz przedmiotów, ofiarowanych do kupna Forstowi, znaleziono jeszcze przy Nastaborskiej brylanty, pierścionki, zegarki, broszki i kolczyki.

Dopiero po kilkakrotnem zmienianiu zeznań, przyznała się Nastaborska, że drogie kamienie otrzymała od swego szwagra Stanisława Skrzyszowskiego, starszego konduktora kolei państwowych w Krakowie, że on polecił jej sprzedać kamienie i kosztowności i przyrzekł za to sutą prowizyę. Badana podała jeszcze, że o pochodzeniu drogich kamieni nic więcej nie wie i że nie chciała zdradzić nazwiska swego szwagra, gdyż jest on ojcem rodziny, a wskutek jej zeznań może stracić posadę. Policya wiedeńska zdołała jeszcze stwierdzić, że Franciszka Nastaborska była już poprzednio dnia 9 lutego z. r. w Wiedniu i że wówczas sprzedała złotnikowi Goldbergowi 5 brylantów, 10 szafirów, 2 opale i 2 rubiny, oraz kilka kawałków złota w wadze około 70 gramów, za kwotę 870 koron.

W tym mniej więcej czasie spełniono kilka kradzieży kolejowych, o których wiedziała wiedeńska dyrekcya policyi i dlatego przypuszczała, że sprzedawane przez Nastaborską drogie kamienie z tych właśnie kradzieży pochodzą i że w nich biorą udział konduktorzy kolejowi.

Aresztowanie konduktorów.

Policya wiedeńska porozumiała się z policyą krakowską. Pierwszem następstwem porozumienia było aresztowanie Stanisława Skrzyszowskiego, który, według podania Nastaborskiej, wręczył jej celem sprzedaży złoto i drogie kamienie. Następnie aresztowano Juliana Szymańskiego, Karola Fialę, Feliksa Moczulskiego i Józefa Pilawskiego. Zaraz przy pierwszych ich zeznaniach nie ulegało wątpliwości, że między konduktorami szukać należy sprawców kradzieży, popełnianych od szeregu lat na liniach galicyjskich kolei państwowych ze szkodą podróżnych za pomocą ograbiania kufrów i koszów. Kradzieże spełniano szczególnie w pociągach osobowych i pośpiesznych.

Z początku konduktorzy ograniczali się do kradzieży owoców i trunków. Potem powoli zaczęli się dobierać do kufrów i kraść garderobę, a wreszcie postąpili tak dalece, że syste-

---

8)

Szczęście rodzinne

Napisał

Leon hr. Tołstoj.

Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

— I czyż istotnie to był on. Trzymał moją rękę z takiem namaszczeniem, stąpał koło mnie tak cicho... Czyż to istotnie szła przy nas Katia, skrzypiąc trzewikami? Przed nami i poza nami zamykała się czarodziejska ściana; nie mogłam wierzyć, że to nie sen, ale rzeczywistość.

— Ach, żaba! — zawołała Katia.

— Kto to się odzywa i po co? — pomyślałam, ale za chwilę przypomniałam sobie, że to Katia i że się ona żab boi i spojrzałam pod nogi. Malutka żabka skoczyła i zatrzymała się przedemną, a cień jej odbił się na drożynie.

— A pani się nie obawia? — zapytał.

Spojrzałam na niego. W miejscu, któreśmy mijali, brakło jednej lipy w alei, więc mogłam doskonale zobaczyć jego twarz, a ta twarz była taka piękna i taka szczęśliwa!...

On mi powiedział: „Czy się pani nie boi?", a ja słyszałam: „Kocham cię, moje dziecko, kocham, kocham!.." Tak mówiły jego oczy, blask, cienie, powietrze i wszystko, wszystko powtarzało mi te słowa.

Obeszliśmy cały ogród i Katia, która cały czas szła przy nas, zasapała się i namawiała do powrotu, a mnie tak jej było żal.

— I czemu ona nie czuje tego, co my? — myślałam. — Dlaczego nie wszyscy są młodzi, nie wszyscy szczęśliwi, tak, jak ta noc dziwna, jak on i ja?

Powróciliśmy do pokoju, ale długo jeszcze Sergiusz Michałowicz nie odjeżdżał, chociaż kur zapiał i wszyscy w domu posnęli i koń jego coraz gwałtowniej grzebał kopytami.

Katia nie przypominała nam, że późno i przesiedzieliśmy do dnia białego, rozmawiając z rozkoszą o rzeczach najbłahszych; dopiero gdy zegar wybił trzecią i jasna zorza zabłysła na wschodzie, Sergiusz Michałowicz wyjechał. Chociaż żegnał się z nami po dawnemu i nie powiedział mi nic nadzwyczajnego, czułam, że od dziś należy do mnie i że go już nie utracę.

Jak tylko przyznałam się sama przed sobą, że go kocham, natychmiast podzieliłam się tem odkryciem z Katią, która słuchała mnie ze wzruszeniem, nie przeszkodziło to jej wszelako zasnąć owej nocy.

Mnie się na sen nie zbierało. Siedziałam na tarasie, potem szłam śladem naszej wieczornej wycieczki, przypominając sobie każdy jego ruch, każde słowo. Po raz pierwszy dnia tego widziałam wschód słońca i już takiej cudnej nocy i takiego ranka nie miałam nigdy w życiu.

— Czemu on jednak nie wyzna mi otwarcie swojej miłości? — myślałam — po co wyszukuje jakieś przeszkody? po co nazywa siebie starym? po co traci ten czas złoty, który może się już nigdy w życiu nie powtórzy? Niech mi powie „kocham!", niech położy rękę na mojej dłoni, niech stanie przede mną ze spuszczonemi powiekami, a ja mu wyznam wszystko, wszystko... O, nawet nie będę mówiła, tylko padnę mu w ramiona, przytulę się do niego i zapłaczę...

Ale cóż będzie, jeżeli ja się mylę, jeżeli on mnie nie kocha? Przyszło mi nagle to na myśl. Przeraziłam się sama własnego uczucia. Bóg jeden wiedział, dokąd mnie ono doprowadzić mogło; nagle przypomniałam sobie nasze zmięszanie, gdym wskoczyła do sadu, i zrobiło mi się ciężko na duszy. Zaczęłam płakać i modlić się, aż mi przyszła myśl dziwna, choć bardzo kojąca. Oto postanowiłam spowiadać się w dzień moich urodzin, przyjąć Komunię i tegoż dnia stać się jego narzeczoną.

Dlaczego, czemu tak a nie inaczej być miało, nie wiedziałam, ale od tej chwili uwierzyłam, że tak być musi. Już było zupełnie jasno i ludzie powychodzili w pole, gdy wróciłam do swego pokoju.

IV.

Był właśnie Post Uspieński, więc nikogo nie mógł zdziwić mój zamiar spowiadania się w tym czasie.

Przez cały ten tydzień Sergiusz Michałowicz ani razu nie zjawił się u nas, lecz mnie to wcale ani zdziwiło, ani gniewało, przeciwnie, byłam mu wdzięczna, że mi nie przeszkadza i spodziewałam się go dopiero w dniu moich urodzin. W ciągu tych dni wstawałam bardzo wcześnie i przechadzałam się po ogrodzie, przypominając swoje wczorajsze grzechy i układając tak program dnia, żeby nazajutrz być zadowoloną i nie zgrzeszyć ani razu. Wówczas wydawało mi się tak łatwem być bez grzechu. Sądziłam, że trzeba na to tylko trochę pracy i dobrej woli.

Konie zajeżdżały, siadałyśmy z Katią, albo panną służącą do wolantu i jechałyśmy o trzy wiorsty do cerkwi. Wchodząc do cerkwi przypominałam sobie zawsze, że się modlę „za wszystkich wchodzących tu z bojaźnią Bożą" i starałam się z tem uczuciem wkraczać w jej podwoje. W cerkwi bywało najwyżej dziesięć osób spowiadających się, włościan lub służby dworskiej. Pamiętam, z jaką uprzejmością starałam się odpowiadać na ich ukłony, a potem sama chodziłam do starego zakrystyana po świece i stawiałam je przed obrazem Matki Boskiej.

Po przez carskie wrota widać było ołtarz, przykryty haftowanym ręką mojej matki dywanem, nad ikonostasem stały dwie figury aniołków, które mi się niegdyś za lat dziecinnych wydawały olbrzymiemi i gołąb ze złotą aureolą, tak niegdyś zajmujący moją wyobraźnię. Za kratą stała wanienka, w której chrzciłam dzieci wiejskie i w której mnie samą ochrzczono.

Pop staruszek wychodził z zakrystyi w kapie, przerobionej z całunu mego ojca i swoim monotonnym głosem odśpiewywał mszę, zupełnie tak, jak podczas chrztu Soni, pogrzebu matki i egzekwij po ojcu. Ten sam dobrze znany drżący głos dyakona rozbrzmiewał u ołtarza, a przy ścianie stała ta sama staruszka, wybijająca pokłony, to żegnając się, to powtarzając bezzębnemi ustami modlitwę, ciągle zapatrzona w ołtarz.

I całe to otoczenie nie było już dla mnie tylko drogą pamiątką, wszystko to stało się wielkiem, bardzo szanownem i świętem, a pełnem jakiegoś szczególnego znaczenia. Z uwagą przysłuchiwałam się modlitwom, wszelkiemi siłami starając się im odpowiedzieć uczuciem. Kiedy rozmyślałam nad skruchą, wówczas przypominając sobie własną przeszłość, tę czystą dziecinną przeszłość, znajdywałam w niej dużo rzeczy złych i niegodnych w porównaniu z moim obecnym nastrojem, zalewałam się łzami, a jednocześnie czułam, że wszystko jest mi przebaczonem i że gdybym miała jeszcze więcej grzechów na sumieniu, to tem słodszą byłaby mi ta skrucha.

Przy końcu gdy kapłan błogosławił, zdawało mi się, że odczuwam fizyczną obecność Boga we mnie, zdawało mi się, że jakaś wielka ciepła fala zalewa mi serce. Po skończonem nabożeństwie pop zbliżał się do mnie i pytał, czy ma do nas przyjechać na nieszpory. Odpowiadałam mu w pokorze, że sama przyjadę.

— Pani sama będzie się fatygowała — powtarzał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

matycznie kradli kosztowności, drogie kamienie, złote monety, najcenniejszą garderobę.

Do służby przy pociągach wybierali się konduktorzy z zapasem sztucznych kluczów do otwierania zamków, z narzędziami do próbowania, czy drogie kamienie są prawdziwe, czy też naśladowane; z obcęgami i młotkami. Nabyli wprawy w ocenianiu, który kufer warto i należy otwierać. Takich operacyj dopuszczali się w czasie podróży i to konduktor prowadzący pociąg w porozumieniu z konduktorem pakunkowym. Okradano ze szczególnem upodobaniem kufry, przechodzące przez kilka linij kolejowych, aby tem łatwiej zatrzeć ślady. Umieli otwierać wszystkie kufry, a aresztowany Moczulski podał, że raz ze Stanisławem Skrzyszowskim podczas jazdy między Rzeszowem a Przemyślem otworzyli kufer podróżnego ajenta, zawierający wzory i skradli 22 sztuk drogich kamieni różnego rodzaju. Według wersyj, między spółką konduktorów, dopuszczających się kradzieży, najlepsze interesa robił Józef Pilawski, skarżyli się nawet na niego wspólnicy, że „nic nikomu nie daje, że wszystko zabiera dla siebie i że dziwią się, jak może ktoś tak swych wspólników wyzyskiwać“.

Do winy w śledztwie policyjnem przyznali się starsi konduktorzy: Skrzyszowski, Moczulski, Pilawski, a częściowo także Fiala. Zarzucali oni sobie wzajemnie różne kradzieże, dlatego przystąpiono do rewizyj domowych i zabrano różne cenne przedmioty. Dochodzenia stwierdziły winę wszystkich aresztowanych.

Łańcuszek z brylantami Michała Fischera.

Warto przypatrzeć się na kilku przykładach, jakich zuchwałych i wielkich kradzieży dopuszczali się obwinieni. Od aresztowanej w Wiedniu Franciszki Nastaborskiej odebrano dwa większe i dwa mniejsze brylanty, kobieta podała, że brylanty owe otrzymała od Stanisława Skrzyszowskiego, ten zaś podał, że otrzymał je od obwinionego Szymańskiego w pudełku papierowem na stacyi Ropczyce w chwili krzyżowania się pociągów. Śledztwo stwierdziło, że owe brylanty pochodzą z kradzieży na szkodę p. Michała Fischera, przemysłowca ze Lwowa. P. Fischer ukończył 8 tygodniową kuracyę w Baden pod Wiedniem i wracając do Lwowa, wsiadł dnia 16 listopada 1902 r. około godz. 10 do pociągu pośpiesznego, odchodzącego do Krakowa.

Przed wyjazdem na dworzec kolei Północnej z Grand-Hotelu w Wiedniu, odjął złoty kosztowny łańcuszek od zegarka, wysadzany 2 większymi, 6 średnimi brylantami i 5 perłami. Łańcuszek włożył do pudełka, a pudełko do kuferka podróżnego pomiędzy bieliznę. Na dworcu kolei Północnej w Wiedniu nadał ten kuferek i kosz, jako przesyłkę podróżną do Lwowa. Gdy przybył do domu, własnemi rękoma otworzył kuferek i gdy otworzył pudełko, spostrzegł, że na łańcuszku brakuje 8 brylantów i że tylko pozostały perły. W tym samym kuferku znajdowała się także szpilka z wielką perłą i brylantem, której sprawca kradzieży nie zabrał. Na zamku kuferka nie spostrzegł p. Fischer żadnych śladów gwałtownego otwarcia; zauważył tylko, że przedział kuferka, gdzie było złożone pudełko z łańcuszkiem, jest inaczej rzemieniem spięte. Wartość skradzionych brylantów podał p. Fischer na kwotę 4000 kor.

Śledztwo wykazało, że skradzione na szkodę p. Fischera brylanty, usiłowała sprzedać Franciszka Nastaborska w Wiedniu w dniu jej aresztowania; że 2 brylanty sprzedała w pierwszych dniach lutego 1903 r. również w Wiedniu, i że przy pociągu, który dnia 17 listopada 1902 r. jechał p. Fischer do Lwowa, pełnili służbę: jako konduktor pakunkowy obwiniony Stanisław Skrzyszowski, a jako konduktor, prowadzący pociąg, obwiniony Julian Szymański. Mieli oni w drodze z Krakowa do Lwowa dosyć czasu na wyłupanie z łańcuszka brylantów, a łańcuszek z samemi perłami, którego wartości niezawodnie nie znali, tylko w tym celu w kuferku pozostawili, aby poszkodowany kradzieży natychmiast nie spostrzegł. Pewną jest także rzeczą, że inni sprawcy kradzieży, a nie konduktorowie, byliby zabrali pudełko z całym łańcuszkiem, a nie zabawiali się w wozie pakunkowym wyłupywaniem brylantów.

Losy Bodencreditanstalt.

Dnia 18 października 1902 r. wyjechał p. Michał Kostecki z Przemyśla do Probużnej celem urządzenia tam apteki. Do pociągu osobowego jako pakunek podróżny nadał duży kufer skórzany, zamykany na klucz i obwiązany skórzanymi pasami. Do kufra włożył dwa losy wiedeńskiego Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditanstalt) po 200 koron. Gdy przybył do Probużnej, zauważył, że skóra na kufrze była przedziurawiona, a pasy ściągnięte; po otwarciu spostrzegł brak losów. O kradzieży zawiadomił zaraz policyę w Przemyślu, oraz tamtejsze kantory wymiany; tymczasem losy te sprzedano w jednym z krakowskich kantorów wymiany. Ostatecznie okazało się, że sprzedali je Józef Pilawski i Feliks Moczulski.

Kosztowności ks. Stanisława Jabłonowskiego.

Książę Stanisław Jabłonowski wysłał dnia 10 lipca 1902 r. z Moderówki pod Rzeszowem do Bursztyna kosz ze swemi rzeczami, do którego włożono toaletkę srebrną z różnemi kosztownościami. Kosz nadano jako pośpieszną przesyłkę; w Bursztynie stwierdził książę, że z toaletki skradziono: 1) garnitur spinek złotych z brylantami, 2) garnitur spinek z granatów w złotej oprawie; 3) parę złotych spinek łańcuszkowych w formie owalnej z drogimi kamieniami; 4) złoty łańcuszek weneckiej roboty. Wartość jednego tylko garnituru spinek z brylantami podał ks. Jabłonowski na kwotę 800 koron.

Spinki owe z brylantami przedstawiły niezwykłe koleje. Obwiniony Józef Mucha prosił we wrześniu r. 1902 kelnera w restauracyi Johna w Krakowie, nazwiskiem Franciszka Węgrzyna, o pożyczenie 10 koron i dał w zastaw kartę zastawniczą Kasy oszczędności m. Krakowa na garnitur spinek z brylantami. Niedługo dopożyczył Mucha od Węgrzyna dalsze 10 koron i mówił przy tej sposobności, że zastawione spinki są jego własnością i że zapłacił za nie 300 koron. Ostatecznie za dopłatą jeszcze 10 kor., a więc za ogólną kwotę 30 kor. sprzedał Mucha Węgrzynowi kartę zastawniczą. Zaraz na drugi dzień Węgrzyn wykupił garnitur, zastawiony za 150 kor., składający się z 4 większych i 3 mniejszych spinek z brylantami, a ponieważ spinki owe jako nie bardzo mu się nadawały, więc sprzedał je złotnikowi Abrahamowi Pomexowi za 230 kor. Pomex przerobił owe większe spinki i sprzedał je p. Arturowi Sedlaczkowi, naczelnikowi stacyi kolei północnej w Krakowie, za 200 kor.; gdy się Pomex dowiedział, skąd spinki pochodzą, złożył pozostałe od garnituru w dyrekcyi policyi. Obwiniony Mucha podał, że kartkę zastawniczą, którą sprzedał Węgrzynowi, otrzymał od współobwinionego Stanisława Skrzyszowskiego na stacyi w Rzeszowie. Natomiast Skrzyszowski przedstawia, że spinki celem zastawu wręczył mu Mucha. Śledztwo wykazało, że obaj obwinieni pełnili służbę w wozie pakunkowym, wiozącym kosz ks. Jabłonowskiego.

Kolia brylantowa hr. Borkowskiej.

Pomiędzy kradzieżami kolejowemi pierwsze miejsce co do wysokości szkody zajmuje kradzież brylantowej kolii hr. Borkowskiej. Cenny ten przedmiot wykonany był w Wiedniu na zamówienie hr. Olgi Borkowskiej przed 15 laty w zakładzie jubilerskim pod firmą: Emil Biedermann, Graben 9. W lecie 1901 r. oszacował kolię właściciel firmy jubilerskiej „Wapiński“ w Warszawie na przeszło 40.000 kor. Kolia miała przeszło 30 ctm. długości, a składała się z 19 rozet, wysadzanych brylantami; użyto do niej 263 brylantów wagi $40^{1}/_{16}$ karatów, oraz $4^{1}/_{2}$ karatów rautów. Za fason policzono 900 koron. Brylanty były oprawione w srebro na złotej podstawie. Kolia zginęła właścicielce w drodze z Budapesztu przez Suchę, Kraków do Brodów; tę drogę bowiem odbył kosz, w którym kolia była schowana. Z powodu kradzieży kolii, podejrzenia padały niesłusznie na służbę hotelu Saskiego w Krakowie, gdzie hrabina sama wyjmowała z kosza kalosze. Ostatecznie stwierdzono, że do kradzieży kolii przyłożyli rękę w pociągu między Suchą a Krakowem obwinieni Pilawski i Lachnitt.

W toku śledztwa stwierdzono, że obwiniony Józef Pilawski pozostawał w stosunkach z obwinionym Anastazym Holikiem, zegarmistrzem przy ul. Szewskiej w Krakowie. Holik przyznał, że w ciągu roku 1902 i 1903 kupował od Pilawskiego różne kosztowności i drogie kamienie. W kwietniu lub maju 1902 r. przybył obwiniony Pilawski do sklepu Holika w towarzystwie drugiego mężczyzny, którego nazwiska wszakże Holik nie pamięta. Pilawski miał wtedy oświadczyć, że jego towarzysz bawi w Krakowie tylko w przejeździe i chce sprzedać kolię, oraz pierścionki, odziedziczone po matce, czy po babce. Mężczyzna nieznajomy wydobył ze swej zarzutki pudełko z ciemnej skórki, w którem znajdowała się brylantowa kolia i dwa lub 3 pierścionki. Holik podaje, że tej kolii nie kupił; natomiast później za 3200 koron kupił brylanty od Pilawskiego, wyłupane z jakiejś bransolety; że część tych kamieni sprzedał w tydzień potem lub później Elkanowi Aronsohnowi za 3000 koron, zostawiając sobie kilka większych, oraz dwadzieścia kilka mniejszych brylantów.

Zatrzymane dla siebie brylanty przesłał Holik firmie jubilerskiej Steiner i Holliner w Wiedniu, która na jego zamówienie sporządziła 3 pary kolczyków. W każdym z tych kolczyków był jeden większy brylant, otoczony 10 mniejszymi. Do pierwszej pary dostarczył Holik wszystkich kamieni, do dwóch innych par dostarczył 4 większych brylantów, a po 20 mniejszych dostarczyła wiedeńska firma. Według własnego podania, sprzedał Holik pierwszą parę kolczyków nieznajomej pani za 500 koron, drugą za 490 lub 500 kor., a trzecią w śledztwie przedłożył sądowi. Nadto podał Holik, że z jednego większego brylantu, pochodzącego z bransolety, kupionej od Pilawskiego, sporządził tutejszy złotnik Żołdani na zamówienie Holika złoty pierścień.

Akt oskarżenia wszakże poddaje krytyce zeznania Holika, wykazuje w nich sprzeczności i przypuszcza na podstawie zeznań osób fachowych, które obwinionemu szacowały większe ilości brylantów i to po popełnieniu kradzieży kolii hr. Olgi Borkowskiej, że brylanty owe pochodziły z tej właśnie kolii, a nie z jakiejś bransolety. Znaleziono też u Pilawskiego rachunek Holika na 820 kor., wskazujący na bliższe między obu obwinionymi stosunki. Pilawski opowiadał jednemu ze współwięźniów, że pewnego dnia przed przyaresztowaniem przyniósł do niego „kupiec“ 240 sztuk brylantów za cenę 3300 koron i prosił go o zeznanie w tym kierunku, że Pilawski sprzedał mu te brylanty.

Obwiniony Lachnitt opowiadał wobec Skrzyszowskiego, że wie o tem, iż Pilawski skradł kolię dnia 6 października 1902 roku w pociągu, idącym z Suchej do Krakowa, że zaraz po przybyciu pociągu do Krakowa poszedł Pilawski z kolią do Holika, a razem z nim pracował noc całą nad wyjmowaniem brylantów, wreszcie, że zaraz potem część tej kolii szacował u Czaplickiego, który ocenił ten kawałek na 1600 kor. Akt oskarżenia konstatuje, że na podstawie szczegółowych zeznań Skrzyszowskiego okazuje się całkiem jasno, że sprawcą kradzieży brylantowej kolii na szkodę hr. Olgi Borkowskiej był obwiniony Józef Pilawski, że wspólnikiem jego był obwiniony Lachnitt i że Pilawski skradziony cenny przedmiot sprzedał obwinionemu Anastazemu Holikowi. Stwierdzono też urzędownie, że dnia 6-ego października w pociągu pośpiesznym towarowym, wiozącym kosz hr. Borkowskiej, pełnili służbę Józef Pilawski i Jan Lachnitt.

Dalsze kradzieże.

Nie zawsze naturalnie mogli obwinieni popełniać kradzieże przedmiotów tak wysokiej wartości, jak kolia hr. Borkowskiej. Cały szereg wszakże przytoczonych przez akt oskarżenia kradzieży dowodzi, iż najchętniej poszukiwali oni złota i drogich kamieni, ale nie pogardzali także kosztowną garderobą. Taką właśnie kradzież sukien damskich spełnili na szkodę pani Sabiny Dische. Wyjechała ona z mężem swym adwokatem dr. Zygmuntem Dische dnia 23 lipca 1901 pociągiem pośpiesznym z Ickan do Wiednia. W Ickanach nadano kosz z garderobą. W Wiedniu przekonała się pani Dischowa, że z kosza skradziono jej dwie suknie jedwabne, batystową spódnicę, halkę jedwabną, żakiety, bluzki, obuwie, tak, że pozostało tylko jedno prześcieradło. Szkoda wyniosła 745 koron. Pani Dische, pozbawiona popotrzebnych sukien, musiała w Wiedniu zaopatrzyć się w nowe; od władz kolejowych otrzymała poszkodowana wynagrodzenie w kwocie 600 koron.

Żony obwinionych konduktorów stroiły się często w skradzione rzeczy, nie znając ich wartości. Żona np. Fiali nosiła przy kapeluszu szpilkę z drogim kamieniem, t. zw. księżycowym i 18 brylancikami, oraz 6 rubinami, wartości około 300 koron; obwiniony Średniawski miał mieszkanie ozdobione 4 gobelinami, skradzionymi na szkodę pani Adolfowej Weissmannowej; Amalia Droždżowa nosiła pierścionki z dyamentami, córki obwinionego Drożdża zegarki na złotych łańcuszkach. Józef Drożdż, wybierając się do służby konduktorskiej, brał zawsze ze sobą młotek, obcęgi i gwoździe, a wracał zawsze obładowany różnemi rzeczami.

Nic dziwnego, że przy takiem rozzuchwaleniu się konduktorów, wykryte kradzieże doszły do znacznej liczby. Oprócz wymienionych już kradzieży, akt oskarżenia zapisuje następujące dalsze: a) na szkodę pułkownika inżynieryi Radosława Mariana w drodze z Przemyśla do Franzensbadu; b) na szkodę pani Adolfowej Weissmannowej, żony szefa Tow. akcyjnego w Odessie; c) na szkodę firmy „Synowie Franciszka Leubnera“ w Libercu; d) na szkodę Bazylego Czechowskiego, fotografa z Genewy, w drodze do Podwołoczysk; e) na szkodę Anny hr. Dzieduszyckiej, właścicielki dóbr; f) na szkodę pani Ernestyny Pokrzywińskiej, właścicielki dóbr, w drodze ze Żmierynki do Nizzy; g) na szkodę p. Gerty Norwiżanki w drodze z Czerniowiec do Wiednia; h) na szkodę hr. Olgi Mussin-Puszkinowej, żony jenerał adjutanta cesarza rosyjskiego w drodze z Podwołoczysk do Wiednia; i) na szkodę Maryi Eger recte Jäger, artystki malarki, w drodze z Odessy do Wiednia; k) na szkodę Doroty Forschaner w drodze z Ickan do Wiednia; l) na szkodę Karola Storcka, nadporucznika 1 pułku ułanów, w drodze z Wiednia do Czortkowa; m) na szkodę Józefa Fribika, kapelmistrza miejskiego teatru w Odessie, w drodze do Wiednia; n) na szkodę Reginy Immerdauer, żony przemysłowca ze Lwowa, w drodze do Wiednia; o) na szkodę pani Zofii Czerwińskiej z Olchowca, w drodze z Krakowa do Rabki; p) na szkodę Fanny Tygierówny w drodze z Cieplic do Lwowa; q) na szkodę Aleksandra Petrowa, senatora rosyjskiego, w drodze z Wiednia do Podwołoczysk; r) na szkodę Berty Czernowej, żony podoficera rachunkowego z Przemyśla, w drodze do Karlsbadu; s) na szkodę Ferdynanda Josta, kapitana 58 pułku piechoty ze Stanisławowa, w drodze przez Lwów i Kraków do Wiednia; t) na szkodę Kurta Wilhelma Oelsnera, kupca z Lipska, w drodze z Odessy do domu.

Niepodobna podać spisu wszystkich skradzionych przez obwinionych przedmiotów, gdyż jest ich paręset, przeważnie kosztowności oraz garderoby. To są kradzieże ustalone przez śledztwo, przyczem podano, który z obwinionych pełnił służbę w pociągu, wiozącym poszkodowane osoby. Dużo wymienionych z kradzieży pochodzących przedmiotów, rozpoznawali poszkodowani jako swoją własność, a znajdowały się one częściowo u poszczególnych obwinionych. Cały tłomok np. skradzionych cennych rzeczy dała Amalia Drożdżowa do przechowania bratowej swojej Katarzynie Drożdżowej i dlatego obie kobiety znalazły się także na ławie oskarżonych. Dotąd nie zdołano odnaleźć właścicieli niektórych przedmiotów, zabranych u obwinionych, a pochodzących niezawodnie z kradzieży, a tłómaczenia się obwinionych co do nabycia tych przedmiotów okazały się sprzeczne i fałszywe.

Narzędzia złodziejskie.

Zaznaczyć jeszcze należy, że przy rewizyach, dokonanych u obwinionych, znaleziono u niektórych podejrzane narzędzia, któremi dokonywali tak zręcznie kradzieży. I tak u Juliana Szymańskiego znaleziono obcążki i klucz piłowany, oraz lupę w niklowej oprawie z czarną rączką, ze szkłem powiększającem, używaną prawdopodobnie do badania drogich kamieni. Konduktor Krzywacki zeznał w śledztwie, że gdy pewnego dnia w lipcu 1902 r. jechał w wozie pakunkowym razem z obwinionym Szymańskim pociągiem osobowym, zauważył przy rozmowie ze Szymańskim na stacyi w Dembicy, że ma on przyczepioną do łańcuszka monetę z niebieskim kamieniem. Krzywacki, mający w domu imitacyę podobnego kamienia, zapytał Szymańskiego, w jaki sposób można rozpoznać prawdziwy kamień od nieprawdziwego.

Na to sięgnął Szymański ręką do kieszonki od kamizelki i wydobył mały składany przyrząd mosiężny w formie podługowatej sztabki, poczem rozłożywszy go, tłómaczył Krzywackiemu, że jest to umyślny przyrząd do rozpoznawania prawdziwych kamieni od fałszywych, dodał też fachowe objaśnienie, że szkło nie da się nigdy tak oszlifować jak prawdziwy drogi kamień, że na szkle pozostają zawsze na brzegach pewne szczerby, widzialne tylko przez lupę. Oprócz tego znaleziono w torbie Juliana Szymańskiego piórnik drewniany, zawierający dwa pilniki, gwoździe i dwie duże igły do zaszywania pakunkowego płótna. Przyrządy różne były potrzebne, bo przecież w drodze wyłupywano brylanty, jak np. z łańcuszka p. Fischera.

Konkluzye aktu oskarżenia.

Akt oskarżenia podaje jeszcze szczegółowe tłómaczenie się obwinionych, które będzie można najlepiej powtórzyć z toku rozprawy. Dalej wykazuje akt oskarżenia, że obwinieni byli związani w rzeczywistą szajkę i że działali we wzajemnem porozumieniu, okradając szczególnie dla tem lepszego zatarcia śladów rzeczy osób przejeżdżających przez Galicyę. Obwinieni przyznali się tylko częściowo do kradzieży. Na podstawie więc całego zebranego w śledztwie, a powyżej streszczonego materyału, prokuratorya państwa sądzi, że akt oskarżenia jest co do wszystkich punktów uzasadniony.

Wojna rosyjsko-japońska.

Berlin 3 marca. Tutejszy poseł japoński otrzymał z Tokio urzędową wiadomość, że wszelkie pogłoski, jakoby wojska koreańskie brały udział w japońskich operacyach wojennych są zupełnie zmyślone.

Suez 3 marca. Krążownik rosyjski „Dymitr Doński“ otrzymał pozwolenie zatrzymania się tutaj celem naprawy.

Port Said 3 marca. Trzy torpedowce z rosyjskiej flotylli, które onegdaj opuściły port, powróciły tu wczoraj.

Moskwa 3 marca. Zgłosiło się tu 700 osób, między niemi wielu oficerów rezerwowych na ochotnika do wojny. Z Niższego Nowogrodu donoszą, że jenerał w nieczynnej służbie Gujotioz oświadczył gotowość utworzenia z mieszkańców tamtejszych oddziału ochotniczego w sile 1000 ludzi.

Władywostok 3 marca. Organizuje się tu korpus ochotniczy, który będzie oddany pod dowództwo komendanta twierdzy. Ochotnicy sami starają się o rynsztunek i zaprowiantowanie. Liczni mieszkańcy opuszczają miasto. Okręt, pochodzący z Rewlu, który przy wyjeździe do Nagassaki złapali byli Japończycy i napowrót przyprowadzili do Nagassaki, przybył tutaj, albowiem udało mu się uciec Japończykom podczas burzliwej nocy.

Waszyngton 3 marca. Sekretarz stanu Hay konferował wczoraj z ambasadorem rosyjskim hr. Cassinim, który żalił się na nieprzyjaźne stanowisko prasy amerykańskiej względem Rosyi. Hr. Cassini wyraził się tak w rozmowie z reprezentantami prasy: „Naród mój nie może pojąć powodu, dlaczego prasa amerykańska w ten sposób go traktuje. Jako przyczynę podają to, że Ameryka jest oburzona, iż Rosya w październiku nie wycofała stosownie do przyrzeczenia swoich wojsk z Mandżuryi. Jednakże szczerem życzeniem narodu mojego było wojska w terminie wycofać, okazało się to jednak niemożliwem ze względu na najżywotniejsze nasze interesa. Jeżeli Chiny potrafią zabezpieczyć nasze interesa w sposób odpowiedni, powrócimy natychmiast do naszego dawnego stanowiska. W historyi istnieje więcej przykładów, iż w dobrej wierze zatrzymano dłużej okupowane kraje i odkładano spełnienie przyrzeczeń z przyczyn nieprzewidzianych.“

Londyn 3 marca. Wszyscy korespondenci w Azyi wschodniej donoszą swoim dziennikom, że bezpośrednio oczekują wielkiej bitwy lądowej w północnej Korei między Andżu a Piengjang. Korespondent *Daily Chronicle*, który się znajduje w tamtej okolicy, donosi, że w niedzielę o godz. 9 rano wojsko rosyjskie doszło aż na 100 m. od północnej bramy Piengjang i cofnęło się, mając dwóch rannych. Tę nieznaczną potyczkę rozgłoszono wczoraj z Tokio jako zwycięstwo wojsk japońskich. Japończycy ufortyfikowali bardzo silnie Piengjang. Wojsko rosyjskie uwięziło naczelnika miasta Andżu. Gubernator z Piengjang wraz z załogą uciekł, zobaczywszy zbliżających się Japończyków.

Tokio 3 marca. Bardzo wpływowy dziennik *Dżidżi* omawia pogłoskę o interwencyi mocarstw i uważa ją za zupełnie wykluczoną. Wojna się rozpoczęła i przez interwencyę nie może być wstrzymaną. Japonia nie może myśleć o pokoju z Rosyą, dopóki ona nie zgodzi się na odszkodowanie wojenne i nie zobowiąże się do trzymania w Azyi wschodniej tylko ściśle oznaczonej liczby wojska.

Liga dla ochrony czci.

Wczoraj po południu odbyło się w sali obrad Towarzystwa kredytowego ziemskiego pierwsze walne zgromadzenie niedawno powstałej „Ligi dla obrony czci“ — towarzystwa, którego celem jest stanowcze zwalczanie pojedynkomanii. Zgromadzenie to odbyło się przy udziale przeszło 50 członków.

Zebranie zagaił J. ks. Czartoryski, wybrany jednogłośnie przewodniczącym na wniosek p. Dylewskiego.

Następnie przemówił St. hr. Tarnowski. Zaznaczył on, że Liga, której myśl przewodnia jest bardzo poważna, rozszerzywszy swą działalność w całym kraju, gdzie wszyscy niezwykle sympatycznie o celu jej się wyrażają, wkrótce poszczyci się powszechnym rezultatem.

Z kolei zabrał głos J. ks. Czartoryski. W dłuższem przemówieniu przedstawił on cel i genezę Towarzystwa, które nie jest zwykłem powszedniem stowarzyszeniem. Cel jego bowiem jest wyższy, odrębny; dlatego też obowiązani są wszyscy pracować — nietylko wydział.

„Zadaniem i wolą jest naszą — mówił on — kłaść cegłę na cegle i budować gmach wielki, mimo wszelkich trudności, których wszyscy jesteśmy świadomi. Każdy więc niech pracuje w swojem kółku, werbuje członków i przekonywa, nie tracąc cierpliwości, niechaj idzie krok za krokiem naprzód, a praca ta wyda z pewnością obfite plony“.

Przemówienie to przyjęli zebrani gorącymi oklaskami, poczem na wniosek wiceprezydenta Dylewskiego uchwalono wysokość wkładki; wynosi ona 5 K. Nadto na wniosek prof. Thulliego zniżono wkładkę dla młodzieży akademickiej do 1 korony. Zniżenie to rozszerzono dzięki wnioskowi p. Strzelbickiego na wszystkich członków, którzy wniosą podanie do zarządu o zniżenie jej.

Nastąpiły wybory zarządu i sądu honorowego. Na wniosek p. Filipa Zaleskiego wybrano *en bloc* zarząd, proponowany przez dotychczasowy komitet. Na liście tej znajdują się następujące nazwiska: hr. Juliusz Bielski, ks. Witold Czartoryski, ks. Jerzy Czartoryski, Jan Dylewski, Ignacy Głażewski, Włodzimierz Godlewski, Władysław Kraiński, Adam Krechowiecki, Kazimierz Laskowski, August Łoziński, hr. Stanisław Mycielski, Zdzisław Obertyński, Józef Pogórski, Ludwik Rydygier, Tadeusz Sołowij, Ernest Till, Jerzy Turnau, hr. Antoni Wodzicki.

Do sądu honorowego wybrani zostali pp.: hr. Juliusz Bielski, Ignacy Dembowski, Maryan Dydyński, Jan Dylewski, hr. Tadeusz Dzieduszycki, Józef Ekielski, Ignacy Głażewski, August Gorayski, Adam Horwath, Stanisław Jędrzejowicz, Henryk Jordan, Ignacy Korzeniowski, Władysław Kraiński, Adam Krechowiecki, Mikołaj Krzysztofowicz, Kazimierz Laskowski, Józef hr. Michałowski, Stefan Moysa, Zdzisław Obertyński, Władysław Ochenkowski.

Z kolei nastąpiły wnioski członków. Zabrał więc głos. prof. Raciborski i celem pozyskania jak największej liczby członków proponował złagodzenie statutu.

Rzuciwszy krótki pogląd na genezę i rozwój pojedynku, uważanego dotychczas za „surogat sprawiedliwości“, przedstawił dzieje jego uszlachetnienia. Uszlachetnienie jego zupełne nastąpi z chwilą, gdy społeczeństwo zrezygnowawszy z uczucia zemsty zda się na sąd. Stwierdziwszy następnie, że instytucya pojedynku już się przeżyła, zaznaczył powszechny upadek moralności i form towarzyskich. Wobec tego proponuje rozszerzenie celu Towarzystwa i zmianę jego tytułu na „Liga dla podniesienia moralności i obrony czci“, następnie zmianę niektórych niejasnych punktów statutu. Po ożywionej dyskusyi przekazano wnioski prof. Raciborskiego zarządowi do rozpatrzenia. Poczem przewodniczący zamknął obrady.

Walne zgromadzenie galic. Tow. gospodarczego.

Dziś po godzinie 10-ej rano rozpoczęło się w sali ratuszowej doroczne zgromadzenie ogólnej rady galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Wzięło w niem udział około 200 delegatów. Obradom przewodniczy prezes Towarzystwa dr. W. Kozłowski. Zagajając zgromadzenie, poświęcił dr. Kozłowski gorące wspomnienie śp. księciu Adamowi Sapieże, który około rozwoju Towarzystwa wielkie położył zasługi i dla wszystkich jego członków powinien być wzorem do naśladowania. Wspomniał też mówca o innych zmarłych członkach Towarzystwa śp. Kazimierzu Wiktorze, Rafale Łępkowskim, Oktawie Orłowskim, Witołdzie Niezabitowskim, Wł. Górskim i St. Duninie. Pamięć tych wszystkich zmarłych uczcili zebrani przez powstanie. Następnie zwrócił się prezes do obecnych na sali x. arcybiskupa Bilczewskiego, marszałka hr. Badeniego, wicemarszałka d-ra Pilata, radzcy Struszkiewicza i prezyd. Małachowskiego, dziękując im za zaszczycenie obrad swoją obecnością.

W końcu dał prezes ogólny pogląd na działalność Towarzystwa w ubiegłym roku i prosił, aby sprawozdanie komitetu oceniano z uwzględnieniem szczupłych środków, jakimi Towarzystwo rozporządza.

Dr. Małachowski powitał zebranych imieniem miasta, p. Cielecki imieniem Kółek rolniczych, a p. Łukasiewicz jako reprezentant rady kultury krajowej na Bukowinie.

Z porządku dziennego przedłożył komitet Towarzystwa sprawozdanie ze swych czynności w r. 1903.

W sprawozdaniu swojem Komitet oddaje naprzód hołd pamięci śp. Adama księcia Sapiehy, który przez 25 lat stał na czele Towarzystwa i bardzo się dla niego zasłużył. Wspomniawszy potem, że rok ubiegły zaznaczył się dla rolnictwa krajowego klęskami elementarnemi, zdaje komitet sprawę ze swoich czynności w tym roku. Czynnym był komitet głównie w dwóch kierunkach: po pierwsze bronił interesów rolnictwa wobec władz centralnych, a rolnikom naszym służył przestrogą i radą, rozwijając w nich poczucie potrzeby samopomocy, po drugie starał się uzyskać jak największe fundusze do swojej dyspozycyi. A więc przedewszystkiem wystosował komitet do Sejmu i do Koła polskiego w Wiedniu memoryały w sprawie poparcia cukrownictwa krajowego, rolników zaś wszelkimi środkami zachęcał do uprawy buraków dla cukrowni w Przeworsku i Żuczce. W porozumieniu z krakowskiem Towarzystwem rolniczem, wystosował komitet memoryał do Koła polskiego także w sprawie poparcia gorzelnictwa naszego, stawiając cały szereg postulatów co do indywidualnego rozdziału kontyngentu spirytusu.

Na wdzięczność włościan zasłużył sobie Komitet licznymi zabiegami w kierunku racyonalnego ułożenia stosunków między ludnością rolniczą a władzami wojskowemi, mianowicie wyjednywał rolnikom dostawy zboża dla wojska, dla rezerwistów rolników starał się o dłuższe urlopy w czasie żniw, domagał się należytego odszkodowania za szkody, wyrządzone przez wojsko włościanom w czasie manewrów itd. W interesie mniejszej własności rolnej czynił Komitet liczne starania o zapomogi dla gmin dotkniętych gradobiciem, o odpisanie podatków, o wstrzymanie egzekucyi podatkowych, a w osobnym memoryale do Koła polskiego zażądano powiększenia zapomóg dla Galicyi wschodniej, obniżenia taryf kolejowych do końca czerwca 1904 r. dla ziemiopłodów sprowadzanych do okolic nawiedzonych klęskami elementarnemi, jakoteż bezpłatnego udzielania soli bydlęcej.

W obszernym memoryale do rządu wytknął komitet rządowi nieracyonalne użytkowanie lasów kameralnych i domagał się, żeby we wszystkich lasach rządowych w Galicyi przy corocznych wyrębach zostawiano odpowiedni zapas drzewa budulcowego i opałowego na zaspokojenie potrzeb okolicznych włościan, którzyby mogli to drzewo nabywać bez żadnego pośrednictwa.

Następnie omawia komitet sprawę nowej taryfy celnej, odnowienia traktatów handlowych i ugody austro-węgierskiej. Komitet domagał się między innemi z całą stanowczością zniżenia ceł niemieckich od wszystkich produktów gospodarstwa wiejskiego, oraz ściślejszego sprecyzowania postanowień konwencyi weterynarskiej między Austro-Węgrami a Niemcami. Poparł też komitet żądanie austr. centr. Związku rolniczego, aby granice Rosyi i państw bałkańskich były nadal dla przywozu bydła zamknięte.

Towarzystwo ma obecnie w kraju 27 oddziałów, członków honorowych liczy 18, członków korespondentów 58, zaś 2.092 członków czynnych, którzy opłacają rocznie wkładki w łącznej wysokości 16.463 koron. Bilans za rok 1903 zamyka się w sumie ogólej 446.836 K. Koszta Zarządu centralnego wynoszą 28.434 K., fundacye stypendyjne w zarządzie Towarzystwa wykazują ogólny majątek 161.966 koron; wypłacono stypendya w sumie: 3.394 koron. Subwencye państwowe i krajowe wyniosły w roku 1903 wogóle sumę 292.140 K., z czego wydano na różne cele 239.784 K.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i uchwalono Komitetowi absolutorym.

Następnie wiceprezes Towarzystwa p. Brykczyński wygłosił referat „O kierunku w chowie inwentarza“ i w końcu swego referatu postawił wniosek, aby Rada ogólna poleciła Komitetowi:

1) ażeby przeprowadził rewizyę dotychczasowego podziału kraju na strefy hodowlane; 2) postarał się o uzyskanie od rządu i kraju funduszów na zaprowadzenie stałej kontroli mleczności w oborach zarodowych, jakoteż u właścicieli bydła, należących do spółek mleczarskich; 3) postarał się o dostarczenie dla okolic zajmujących się przeróbką mleka, buhai pochodzących od krów o udowodnionej mleczności; 4) ażeby założył osobną księgę rodowodową dla krów, odznaczających się mlecznością.

Godzina 1 m. 30 posiedzenia trwa dalej.

Przed zgromadzeniem wszyscy delegaci byli obecni na nabożeństwie żałobnem za duszę śp. ks. Adama Sapiehy w Katedrze.

KRONIKA.

Lwów 3 marca.

Wiadomości urzędowe. Adjunkt sądowy, Adam Żmurko w Trembowli został mianowany sędzią powiatowym w Starym Samborze. — Naczelnik sądu powiat. w Starym Samborze, Ignacy Krasowski, został przeniesiony do Starej Soli.

Odznaczenia. Cesarz nadał starostom: Antoniemu Sworakowskiemu w Kocmaniu i Henrykowi Mikulemu w Kimpolungu, krzyże kawalerskie orderu Franciszka Józefa.

Zmiana w radzie szkolnej. Wydział krajowy uchwalił przedstawić do nominacyi członkami rady szkolnej krajowej z zawodu naukowego na dalsze trzy lata w miejsce Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, który z powodu innych zajęć wymówił się od tego, byłego namiestnika Leona hr. Pinińskiego, oraz ponownie prof. Aleksandra Barwińskiego.

Koncert na dochód opieki nad wdowami i sierotami Tow. św. Salomei, zapowiada się bardzo interesująco. Współudział łaskawie przyrzekli panie: Solska, Otawowa i panna Daisenberg, młoda utalentowana śpiewaczka, obdarzona pięknym głosem; panowie: Dr. Konrad Zawiłowski, Wolfsthal, Sladek, Elszyk i chór męski „Lutni“. Nazwiska

wykonawców same mówią za siebie. Wszystko, co Lwów ma najlepszego w świecie muzycznym, stanie na estradzie Filharmonii, ażeby stworzyć piękną artystyczną całość. Między innemi utworami odegrane zostanie mało znane u nas Trio Melcera, a ulubieniec publiczności Dr. Zawiłowski, najlepszy polski pieśniarz, odśpiewa kilka pieśni.

Bilety nabywać można od dziś w cukierni p. Bienieckiego i w składzie nut p. Zadurowicza.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Z powodu niedyspozycyi kilku solistów, musiano odłożyć wykonanie „Matthäus-Passion". J. S. Bacha o 3 do 4 dni. Bilety na ten koncert mogą nabywać członkowie gal. Towarzystwa muzycznego w kasie Filharmonii, wymieniając swoje nazwisko. Przysługuje im prawo nabycia jednego biletu za połowę ceny. Przy łożach, z wyjątkiem lóż II-go piętra, mogą korzystać z opustu 10%. Kasa Filharmonii sprzedaje również bilety dla niecztonków. Na próbę, która odbędzie się w piątek 4 b. m. o godz. 7-mej w sali Filharmonii, rozdano legitymacye dla członków chórów i orkiestry; kto z członków nie otrzymał takiej legitymacyi, może po nią się zgłosić do sekretarza wydziału, u wejścia do sali. Bez legitymacyi wstęp nie będzie dozwolony.

Smutny rezultat strajku. Uczniowie trzeciego roku seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie, niezadowoleni z panujących w tej instytucyi stosunków, zastrajkowali przed paru tygodniami. Po kilku jednak dniach rozwagi powrócili do szkoły. Jednakże zawiadomiona już przedtem o zajściu krajowa Rada szkolna wysłała była do Rzeszowa delegatów dla przeprowadzenia śledztwa — a wynikiem tego jest wydalenie z zakładu 13-tu uczniów.

Bogaty żebrak. W Jarosławiu aresztowano tymi dniami znanego tamecznego żydowskiego żebraka, Samuela Nussbauma i w urzędzie policyjnym dokonano na nim osobistej rewizyi. Owóż, ku wielkiemu zdumieniu wszystkich obecnych osób, znaleziono w łachmanach tego żebraka przeszło 2000 koron.

Egzamina kwalifikacyjne dla jednorocznej służby wojskowej zdali z powodzeniem w ubiegłem półroczu uczniowie Zakładu wojskowo-naukowego emer. rotmistrza Adolfa Kornbergiera w Krakowie, a mianowicie: Jeziorski Wawrzyniec, Kowala Kazimierz, Leuchtag Leon, Poliwka Jędrzej, Seifert Karol, Serok Leopold, Szanecki Leonard, Tyszyński Jarosław, Tschauner Wilhelm, Zangen Karol, Żelechowski Andrzej; jeden z poprawką za trzy miesiące. Z przypuszczonych do egzaminu nie zdał go tylko jeden z kandydatów. Wymienieni kandydaci, znajdując się już w wieku popisowym, przysposobieni zostali do egzaminu w terminie jak najkrótszym, bo zaledwie w ciągu kilku miesięcy.

Surowica przeciw szkarlatynie. W szpitaliku dla dzieci im. św. Zofii odbywają się obecnie próby leczenia szkarlatyny za pomocą serum Dra Mozera. Próby te zostały zarządzone na polecenie ministerstwa spraw wewnętrznych, a odbywają się pod kierunkiem zastępcy prymaryusza szpitalika św. Zofii, Dra Stanisława Czarnika. Badania leczenia tą surowicą są bardzo ścisłe, a wyniki ich później będą podane do wiadomości.

Opera „Eros i Psyche". Fantazya dramatyczna Jerzego Żuławskiego „Eros i Psyche", która odniosła tak wielki sukces na naszej scenie, ma być użyta we włoskiej przeróbce, jako libretto opery, którą zamierza napisać p. Brunetto. Podobno p. Żuławski podpisał już umowę z p. Brunetto, upoważniającą naszego dyrektora do zużytkowania „Erosa", jako libretta operowego.

Z opery. Najbliższą nowością będzie „Hamlet", opera w 5 aktach Ambrożego Thomasa. Dyrekcya dołożyła wiele starań, aby zapoznać publiczność z jednem z najpoważniejszych dzieł muzycznych, wykonanem wyłącznie przez polskich artystów, zapraszając na występy gościnne uznaną przez całą Europę śpiewaczkę koloraturową p. Wandę Stajewską do objęcia roli Ofelii. Hamleta śpiewać będzie p. Zawiłowski, matkę p. Gembarzewska, ducha ojca p. Mossoczy, króla p. Paszkowski i t. d. „Hamlet" ukaże się po raz pierwszy na naszej scenie.

W dziale operetki przygotowuje dyrekcya niezwykle wesołą i interesującą operetkę dwuaktową P. Kincke'go pt. „Lysistrata". Doskonałość i melodyjność muzyki i libretto, osnute na tle znanego dzieła Arystofanesa, rozjaśnione tylko kolorytem i humorem współczesnym, nadało „Lysistracie" ogromny rozgłos, jednając jej wszędzie, a szczególnie w Warszawie i w Berlinie, niesłychane powodzenie. Na naszej scenie ukaże się „Lysistrata" w bardzo ozdobnej szacie. Złożą się na nią nietylko nowe dekoracye, stylowe kostyumy, pomysłowe tańce baletowe, ale i obsada, w której biorą udział pp. Miłowska, Łopatyńska, Kasprowiczowa, Lelewicz, Malawski, Kratochwil i t. d.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 4 bm. Prof. dr. K. Twardowski: „Krótki zarys logiki", część II. Zakład chemiczny Uniw., Długosza 6. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. M. Smoluchowski: „Fizyka kuli ziemskiej", część III. Meteorologia (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniw., Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Skazanie adwokata. Komisya dyscyplinarna Izby adwokackiej skazała dr. Białogórskiego na 400 koron grzywny, po udowodnieniu mu „niedbalstwa, sprzecznego z obowiązkami zawodowymi adwokata", tudzież „wykroczenie przeciw godności stanu adwokackiego". Jest to echo głośnej swojego czasu sprawy. Mianowicie klienci dr. Białogórskiego, Olearczykowie, zarzucili mu, że pozbawił ich majątku, przeprowadziwszy zamianę ich dóbr za swoją kamienicę we Lwowie w ten sposób, że pozostali bez centa. Kamienica owa była bowiem tak obdłużona, że im po przymusowej sprzedaży nic nie pozostało. Ojciec zarabia obecnie, jako dyurnista, po 80 ct. dziennie, syn zaś dostał ze zmartwienia pomięszania zmysłów i znajduje się w Kulparkowie.

Podrożenie pieczywa. Piekarze krakowscy podnieśli cenę pieczywa o 2 h. na kilogramie. Podwyższenie to nie jest niczem usprawiedliwione, albowiem cena mąki nietylko nie podniosła się, ale nawet spadła. Cena mąki na chleb wynosiła w roku 1902 — 34 koron 20 hal., a obecnie wynosi 30 koron 20 h.

W niemieckie ręce przeszedł majątek Wieleń pod Kaszczorem w powiecie babimojskim. Mianowicie nabyła go za 190.000 marek komisya kolonizacyjna od p. Rabskiego, który przed niespełna rokiem zapłacił za niego 120.000 koron.

Pokrycie defraudacyi. Z Krakowa donoszą, że defraudacya, dokonana przez b. dyrektora działu życiowego krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, Czesława Kieszkowskiego, a wynosząca około 280.000 koron, została już w zupełności pokrytą i Towarzystwo z tego powodu nie poniesie żadnej straty. Jak wiadomo w drodze subskrypcyi pokryła rada nadzorcza kwotę 180.000 K., resztę, t. j. 100.000 K., zapłacił ojciec Czesława, były naczelny dyrektor tego Towarzystwa, p. Henryk Kieszkowski, który ofiarował ¾ części pobieranej emerytury na częściowe pokrycie zdefraudowanej przez syna kwoty. Dnia 1-go marca potrącono p. Henrykowi Kieszkowskiemu ostatnią ratę.

Demonstracye uliczne. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Tow. pedagogicznego na ul. Zimorowicza zgromadzenie młodzieży postępowej pod przewodnictwem słuchacza praw Witwickiego i słuchacza politechniki Hartleba, na którem omawiano sprawę przedsiębranych w ostatnich czasach we Lwowie rewizyj policyjnych, oraz sytuacyę polityczną, wytworzoną przez wojnę rosyjsko-japońską. Po zgromadzeniu o godzinie 10½ w nocy udała się znaczna część zgromadzonych przez plac Maryacki na ulicę Teatralną i urządziła tam demonstracyę przed ruskim „Domem Narodnym".

Znajdujące się na miejscu organa policyjne wezwały zgromadzonych do rozejścia się. Demonstranci jednak odpowiedzieli na to wezwanie obelgami. Dopiero silnemu oddziałowi żołnierzy policyjnych, pieszych i konnych, pod wodzą urzędnika policyjnego powiodło się rozprószyć manifestantów i przywrócić spokój.

Podczas demonstracyi wybito kilka szyb w budynku Domu Narodnego. Niektórzy z ekscendentów rzucali na bruk ognie sztuczne t. zw. żabki, ażeby przez ich eksplozyę spłoszyć konie żołnierzy policyjnych. Na szczęście udało się jeźdźcom powstrzymać płoszące się już konie i tak lekkomyślny czyn, który w razie spłoszenia się koni mógłby był sprowadzić nieobliczalne następstwa i ofiary w ludziach, nie miał szkodliwych skutków.

Aresztowano dwóch ekscedentów, a to jednego za opór władzy i pogróżki wobec organów policyjnych, drugiego za czynne znieważenie agenta policyjnego. Po spisaniu z aresztowanymi protokołu w Dyrekcyi policyi, puszczono ich na wolną stopę. W sprawie tej wdrożono postępowanie sądowo-karne.

Zamach samobójczy. Dziś o 7 rano strzelił do siebie na górze Wiśniewskiego w zamiarze samobójczym 16-letni Jan Ludkiewicz, uczeń gimnazyum tarnopolskiego, syn nauczyciela ludowego. Zraniwszy się ciężko w lewą pierś w okolicy trzeciego żebra, miał desperat jednak jeszcze tyle siły, że dowlókł się do kamienicy przy ul. Kleparowskiej, gdzie po przyjeździe z Tarnopola mieszkał u swego krewnego, Jabłońskiego, inspektora Zakładu ubezpieczeń, i tu dopiero przed bramą padł nieprzytomny. Zawezwane pogotowie ratunkowe odstawiło rannego do szpitala. Przyczyna rozpaczliwego kroku nieznana.

Zmarli. We wsi Ciche pod Czarnym Dunajcem X. Franciszek Rożak w 42 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2, w poł. + 1. Bar. 773. Nieruchomy. Pogodnie.

Źródło złego.

— Ciekawa rzecz, gdzieś się nauczył tego niegodziwego pożyczania?

— Ależ, proszę ojca, jeszcze w szkołach przy odejmowaniu.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Eros i Psyche", poemat dramatyczny J. Żuławskiego. — W piątek po raz pierwszy „Los," sztuka w 4 a. Habdanka. — W sobotę „Żydówka". — W niedzielę popołudniu „Mój dzieciak"; wieczorem „Luiza".

Filharmonia. Dziś odbędzie się drugi i ostatni koncert znakomitej pary artystów panny Luce i p. W. Florjańskiego, a w poniedziałek dnia 7 b. m. koncert panny Egerówny, pianistki. Młoda ta artystka odbyła kilkuletnie studya u prof. Leszetyckiego w Wiedniu i odznacza się znakomitą techniką oraz wysoko rozwiniętem poczuciem muzykalnem. Koncert jej poniedziałkowy obejmie utwory Beethovena (Sonata Es-dur), Schumanna (Noc karnawałowa i Romans) i szereg utworów Chopina. — We czwartek dnia 10 b. m. odbędzie się koncert jednego z najznakomitszych pianistów polskich, p. Aleksandra Michałowskiego.

Colosseum. Od 1 marca począwszy: Wojna rosyjsko-japońska na morzu, obrazy bioskopu amerykańskiego. Delny. Wjazd teatru Scala w Medyolanie. Japończycy Jamalego w produkcyach ogniowych. 10 nowych sensacyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Wiadomości statystyczne stosunków krajowych**, wydawane przez krajowe biuro statystyczne pod redakcyą prof. dra Tadeusza Pilata. Tom XIX. Zeszyt II. We Lwowie, z drukarni związkowej 1903.

Ten tom Wiadomości statystycznych poświęcony jest statystyce gmin galicyjskich, rządzących się ustawą gminną z r. 1866, a celem jego jest zebranie materyałów dla przyszłej reformy gminnej. Obejmuje on cztery referaty. W pierwszem dr. Zbigniew Pazdro podaje statystykę wydatków gmin na cele publicznej administracyi. Streszczenie tej cennej pracy podaliśmy niedawno w osobnym artykule, tutaj dodamy jeszcze tylko, że na podstawie swych dokładnych badań statystycznych doszedł dr. Pazdro do wniosku, że w całym kraju ogółem wydatki administracyjne mają się do siły podatkowej gmin jak 25 : 100, to znaczy, że do każdego guldena podatków bezpośrednich trzebaby nałożyć 25 centów dodatku gminnego, aby znaleźć pokrycie dla wydatków administracyjnych gmin wiejskich.

Druga praca zawarta w tym tomie dotyczy siły podatkowej gmin wiejskich w Galicyi. Autorem tego zestawienia jest dr. Joachim Bartoszewicz. Zastrzegłszy się, że jego praca nie może dać dokładnego wyobrażenia o stanie ekonomicznym naszych gmin wiejskich, oblicza dr. Bartoszewicz, jaka jest wydajność jednego centa dodatku do podatków rządowych w gminach galicyjskich. Otóż na 6000 gmin najmniejsza wydajność jest w 102 gminach, w których jeden procent dodatku nie dosięga kwoty 1 złr. Gminy te leżą przeważnie na zachodzie i w środkowym pasie podgórskim; nie spotykamy zaś takich zupełnie ubogich gmin w żadnym powiecie wschodnim (podolskim lub pokuckim). Do następnej kategoryi, przedstawiającej wydajność jednego centa równą 1—5 złr. należy największa ilość gmin, gdyż 2368.

W 1890 gminach daje jeden cent 5—10 zł., w 867 gminach 10—15 zł., w 365 gminach 15 do 20 zł., w 314 zaś wydajność ta wynosi 20—30 zł. Ponad tę cyfrę niewiele już jest gmin o większej jeszcze zdolności podatkowej. Najwyższe cyfry wydajności, bo od 100—300 zł., znajdujemy tylko w 11 gminach, jedna zaś tylko gmina Schodnica wykazuje wydajność jednego centa dodatków, przewyższającą 1500 zł.

Trzecia praca, której autorem jest również dr. Bartoszewicz, ma tytuł „Pogląd na usiłowania i prace około reformy gminnej w Galicyi", a oparta jest na stenograficznych sprawozdaniach sejmowych. Jest to znakomity materyał podręczny dla posłów sejmowych, których, jak wiadomo, w niedalekiej przyszłości czeka doniosła sprawa reformy gminnej.

Czwarta wreszcie praca zawiera daty statystyczne co do zaludnienia gmin i obszarów dworskich według spisu z r. 1900. Daty te zestawił dr. Pazdro, a pouczają nas one o skupieniu ludności w różnych osadach, gminach i miastach Galicyi. Z tej statystyki przytaczamy tylko niektóre cyfry. Otóż najprzód okazuje się, że liczba gmin np. o bardzo małem zaludnieniu stale maleje. W ciągu ostatnich lat 30 ubyło głównie wskutek naturalnego przyrostu ludności gmin drobnych 770, natomiast przybyło gmin średnich (do 2000 mieszkańców) 501, a dużych (nad 2000 mieszkańców) 305. Typową jest w naszym kraju gmina średnia o 500—2000 mieszkańców, najwięcej zaś, bo 2243 gmin takich ma 500 — 1000 głów ludności. Jeśli weźmiemy pod uwagę liczbę mieszkańców rozsiedlonych w gminach różnej wielkości, przekonamy się, że przeszło połowa ludności kraju, bo 3,769.439 głów mieszka w gminach średnich, w gminach małych zaledwie 596.134 (8%), w gminach dużych 2,674.324 (36%) a na obszarach dworskich 276.042 (3·8%). Wybitne są różnice w skupieniach ludności w Galicyi wschodniej i zachodniej. Zachodnia część odznacza się licznemi a drobnemi miejscowościami, wschodnia zaś stosunkiem odwrotnym. Widać to najprzód z zestawienia gmin i obszaru ziemi. Galicya zachodnia ma 23157 km.² obszaru a 2490 gmin, wschodnia 55335 km.² a 3745 gmin, czyli, że w zachodniej przypada jedna gmina na 9 km.², we wschodniej zaś na 15 km.² specyalnie zaś w okolicach podgórskich na 19—22 km.² (obwód stryjski, stanisławowski, kołomyjski), nigdzie zaś nie spada ta cyfra poniżej 10 km.² (przemyskie). Z gmin małych, liczących mniej niż 500 mieszkań leży wprawdzie 52% w Galicyi zachodniej, ale za to w stosunku do ogółu ludności kraju przypada na nią tylko 34%. Co się tyczy terytoryalnego rozsiedlenia ludności w różnych kategoryach gmin, to w małe gminy obfituje zwłaszcza obwód krakowski (17% ludności obwodu), tarnopolski (13%), nowosądecki (19%), jasielski (17%), we wschodniej Galicyi zaś tylko obwód sanocki zbliża się do tamtych (17%). Na przeciwnym krańcu znajdujemy obwód tarnopolski (3%) i dwa obwody podgórskie: stanisławowski (3%) i kołomyjski (2%). Naodwrót znaczne procenty ludności mieszkającej w gminach wielkich (nad 5000 mieszkańców) znajdujemy tylko w obwodzie kołomyjskim (22%), stanisławowskim (17%), stryjskim (15%), przemyskim (15%), podczas gdy w sanockim tylko 2%, w zachodniej Galicyi tylko 9%, we wschodniej 14%.

Liczba obszarów dworskich w ciągu ostatnich 10 lat nieco się zwiększyła (z 5388 na 5527), natomiast ludność ich znajduje się w zastoju (wynosi ona 276.072). Jest to łatwo zrozumiały objaw, albowiem najważniejsza droga do znaczniejszego zaludnienia obszarów dworskich prowadzi równocześnie do ich skurczenia, gdyż każda posiadłość na gruntach niegdyś dominikalnych nie opłacająca 50 K. podatków rocznie, wcielona bywa do związku gminnego, czyli innemi słowy obszary dworskie parcelowane całkowicie lub częściowo, przestają być obszarami dworskimi. Przeważna liczba obszarów dworskich, bo 4164 ma przeciętną cyfrę mieszkańców 36. W zachodniej Galicyi obszary te są ogółem słabiej zaludnione, niż we wschodniej, również w zachodniej znajdujemy więcej, bo 8% gmin nie mających wcale obszarów dworskich, niż we wschodniej (7%); za to jednak w zachodniej części kraju obszary dworskie są gęściej rozmieszczone.

Z izby sądowej.

Lwów 3 marca.

(O zbrodnię kradzieży).

Po przesłuchaniu świadków, tudzież przemówieniach prokuratora i obrońcy, postawił trybunał ławie przysięgłych dwa pytania: czy obwiniony dopuścił się rzeczonej zbrodni kradzieży, czy też brał tylko współudział w tej zbrodni. Pierwsze pytanie ława przysięgłych odrzuciła, drugie potwierdziła 8-ma głosami. Na tej podstawie trybunał skazał Parytowicza na ośm miesięcy zwykłego więzienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 marca.

(Z.) Niemal każdy dzień przynosi wiadomości o jakiemś nowem bankructwie w Niemczech z powodu ostatnich zajść na giełdzie. Wczoraj doniesiono o bankructwie starej firmy bankierskiej Benckert-Vornberger w Würzburgu, dziś zaś uzupełniają tę wiadomość doniesieniem, że szef tej firmy usiłował odebrać sobie życie i że lokal jej jest w formalnem oblężeniu przez klientów, domagających się zwrotu swych wkładek i depozytów. Nadto donoszą o nowem bankructwie firmy bankierskiej Mendel i Weinberger w Elberfeldzie, która również zarwała swoich klientów na kilka milionów marek. Doniesienie londyńskiego pisma *Daily Telegraph* o nowem sukcesie odniesionem przez Japończyków na morzu, jakkolwiek nie zostało jeszcze urzędownie potwierdzone, mimo to wywarło przykre wrażenie na giełdzie berlińskiej. Bądź co bądź bowiem, chociaż Paryż jest głównym rynkiem dla walorów rosyjskich, ale dużo ich znajduje się także w Niemczech, osobliwie obligacyi gwarantowanych przez państwo kolei rosyjskich. Czteroprocentową rentę rosyjską notowano dziś w Berlinie na 91½ za 100. — W Paryżu miała ona kurs o ½% wyższy, tj. 92.

Wogóle wszystkie czynniki we Francyi, mające wpływ na targ pieniężny, a więc i rząd, i świat bankierski, i prasa z podziwienia godną wytrwałością, graniczącą z uporem, podtrzymują w tej ciężkiej chwili kredyt państwowy Rosyi i nawet renty własnego państwa nie otaczają taką opieką, jak rosyjską. Oto np. podczas ostatniej wielkiej paniki na giełdzie paryskiej w dniu 20 lutego spadła renta francuska na 93½, a rosyjska utrzymała się przy kursie 94. Wielu wytrawnym finansistom wydaje się nieco podejrzaną ta pomoc, niesiona przez wielki świat finansowy francuski państwu, które ostatecznie dotychczas nic dobrego Francyi nie zrobiło i przypuszczają oni, czy nie ma ona głównie na celu przygotowanie gruntu dla emisyi nowej pożyczki rosyjskiej we Francyi. Zdaje się bowiem, że bez zaciągnięcia nowej znacznej pożyczki Rosya nie da sobie rady, — a ulokowanie jej będzie przedstawiało nielada trudności. Ze renta rosyjska nie została porwana ogólną burzą zniżkową podczas ostatniego krachu na giełdzie paryskiej, świadczy to także o tem, że krach ten nie był rezultatem faktycznego przerażenia, jakie ogarnęło publiczność francuską, lecz jedynie robotą spekulacyjną graczy giełdowych, którzy mają widocznie jakiś interes w tem, aby na razie oszczędzać rentę rosyjską.

Z dniem dzisiejszym weszły w życia na kolejach prywatnych w Austryi podwyższone taryfy od przewozu nafty. Austryackie koleje państwowe na razie nie zmieniają swych taryf naftowych, natomiast węgierskie koleje państwowe mają tymi dniami podwyższyć swoje taryfy od przewozu ropy. Bezpośredniem następstwem podwyższenia taryf naftowych na kolejach prywatnych jest odpowiednie podniesienie cen nafty w handlu hurtownym. Cenę nafty galicyjskiej (Standard White) notowano na giełdzie tutejszej do wczoraj na 38·60 do 39·20 koron, a dziś notują na 39·75 do 40·35 kor., a więc o 1 koronę 15 halerzy na 100 kilogr. drożej.

Z Medyolanu i Genui donoszą, że i tam ostatni spadek kursów na giełdzie pochłonął liczne ofiary. W Medyolanie zawiesiła wypłaty firma bankierska Siro Colomo z deficytem 4½ miliona lir, druga zaś firma bankierska Benzoni Pastori Bincherli stara się ułożyć ze swymi wierzycielami i ofiaruje im 50 procent, w Genui zaś zawiesiło wypłaty aż piętnaście firm maklerskich i jeden ze średnich banków. Obawiają się także bankructw w Rzymie i Turynie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Belgrad 3 marca. Urzędowy dziennik *Samouprawa* ostrzega prasę serbską przed rozsiewaniem wiadomości o rzekomej mobilizacyi Austro-Węgier, co tylko wywołuje niepokój. Liczne oświadczenia kompetentnych czynników w Austro-Węgrzech wykazały dostatecznie bezpodstawność tych wiadomości.

Cetynia 3 marca. Żołnierze tureccy w Mojkowaczu, w pobliżu granicy turecko-czarnogórskiej, strzelili do Czarnogórców, którzy przechodzili opodal i 3 osoby zranili. Rząd czarnogórski wniósł do Porty zażalenie.

Wiedeń 3 marca. *Politische Correspondenz* donosi, że serbscy posłowie w Wiedniu i Petersburgu Vuicz i Nowakowicz zapewnili rząd rosyjski i austro-węgierski o tem, że rząd serbski gotów jest poprzeć reformy proponowane przez oba te rządy dla Macedonii. Również rząd bułgarski zawiadomiono o tem.

Vigo (w Hiszpanii) 3 marca. W kawiarniach tutejszych przyjmowano owacyjnie marynarzy rosyjskich. Publiczność kazała grać muzyce „Boże caria chrani" i królewski marsz hiszpański.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 3 marca. Rozprawa o kradzieże kolejowe rozpoczęła się o godz. 10 rano odczytaniem aktu oskarżenia. Przewodniczy radzca Turowicz. Na rozprawie obecny jest delegat dyrekcyi ruchu kolei państwowych w Krakowie inspektor dr. Wróbel, oraz jako znawcy kolejowi inspektor Hampel i starszy rewident Leitner. Oskarżenie wnosi radzca prokuratoryi dr. Czyszczan. Ława obrońców jest następująca: Adwokat dr. Lewicki broni Skrzyszowskiego i Nastaborską; dr. Szalay — Szymańskiego; dr. Goldhammer — Pilawskiego i Lachnitta; dr. Seinfeld — Fialę i Hałatka; dr. Rafał Landau — Śreniawskiego i Muchę; dr. Frühling — Holika; dr. Bader — Moczulskiego, dr. Rethwein — Józefa i Amelię Drożdżów.

Podczas czytania aktu oskarżenia obwiniony Moczulski zrywał się kilkakrotnie i hałasował; pilnuje go osobny dozorca.

Londyn 3 marca. Rosyjski ambasador Benkendorf powrócił tu.

Nowy York 3 marca. Nowy hotel „Dermington", którego budowę doprowadzono już do 12 piąter, zawalił się. Pięciu robotników zabitych; wielu nie można odszukać.

Konstantynopol 3 marca. Według nadeszłych wczoraj wiadomości z Musz i Bitisz, położenie jest tam bardzo poważne.

Wojna.

Petersburg 3 marca. Generał Pfug telegrafuje pod datą dzisiejszą: Według sprawozdania naszych patroli, aż do miejscowości Phjöngjang i na drodze do Gensan nie zauważono nieprzyjaciela. Phjöngjang jest obsadzone przez oddział Japończyków w sile 6000 ludzi (w tem 2000 konnicy; o artyleryi nie wiadomo). Japończycy przewożą swe wojsko drogą lądową z Fuzan do Czinnampho, skąd udają się one do Phjöngjang. Koreańskie wojsko w sile 1000 do 2000 ludzi zostało wysłane z Phjöngjang do Seul. Nasze patrole zbliżyły się 28 lutego o 12 wiorst do Phjöngjang, dokąd codzień przybywają wojska nieprzyjacielskie. W Porcie Artura i w Mandżuryi wszystko spokojnie.

Z Władywostoku nadeszła wiadomość, że 2.500 Japończyków bez artyleryi wylądowało w Szindine 29 lutego i poszło w kierunku do Mazerhane. W południowej Mandżuryi i w Porcie Artura padał w ostatnich dniach obfity śnieg.

W Porcie Artura i Władywostoku panuje zamieć śnieżna.

Petersburg 3 marca. Rosyjska Agencya telegraficzna otrzymała od swego korespondenta w Porcie Artura następującą depeszę z 2-go marca: Podług nadeszłych tu wiadomości, znaleziono na wysepkach koło Weihaiwei i Czifu zwłoki japońskich marynarzy, koło Czifu siedmiu, koło Weihaiwei pięćdziesięciu. Przypuszczają, że byli to żołnierze z załogi okrętów, które brały udział w walce 25-go lutego. Sądzą, że kilka okrętów uszkodzonych w skutek burzy, nie mogło dojechać do portu i zatonęło. W ostatnich dniach panował zupełny spokój.

Petersburg 3 marca. Aleksiejew telegrafował wczoraj do cara: Admirał Stark donosi, że floty nieprzyjacielskiej nie było widać ani 28-go ani 29-go lutego ani 1-go marca. Przedsięwzięto zwiady w promieniu 60 mil od portu, lecz nieprzyjaciela nigdzie nie widziano.

Petersburg 3 marca. Pflug telegrafował wczoraj: Patrole nasze zbliżyły się 29 lutego do Phjöngjang i usiłowały otoczyć japoński patrol, złożony z 7 oficerów. Pułkownik Łonczakow wraz z 3 kozakami zaatakował ich i zmusił do rychłego cofnięcia się w kierunku bram miasta. Obecność naszych patroli koło Phjöngjang wywarła wielkie wrażenie na Japończykach. Strzelcy ich obsadzili natychmiast bramy miasta i wieże i otworzyli silny ogień, ponieważ spodziewali się ataku z naszej strony. Według opowiadania naszego patrolu, który zbliżył się aż na 700 kroków do miasta, jest ono obwarowane staremi i nowemi fortyfikacyami, jednakże nie są one obsadzone przez nieprzyjaciół. Można przypuszczać, że co najwyżej 1000 Japończyków jest w mieście.

Londyn 3 marca. Do Biura Reutera donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Rosyanie obsadzili urząd telegraficzny w miejscowości Jongpieng. Miejscowego gubernatora uwięzili Rosyanie i zabrali papiery urzędowe. W pobliżu Andżu stoi oddział z 40 rosyjskich żołnierzy. Koło Antung jest 2.000 Rosyan; główne ich siły skoncentrowane koło Liaojang.

Nowy Jork 3 marca. Biuro Reutera donosi: Według nadeszłej do Waszyngtonu wiadomości, japońskie wojska wylądowały na półwyspie Liaotung celem zamknięcia Portu Artura od strony lądu.

Petersburg 3 marca. Ros. Agencya telegraficzna donosi z Mukdenu: Kozacy, którzy 28 lutego posuwali się w północnej Korei, byli ostrzeliwani przez Japończyków koło Phjöngjang i cofnęli się.

Londyn 3 marca. Do *Standarda* donoszą z Tokio dnia 1 marca: Ze strony wiary godnej słychać, że kolej mandżurska została na przestrzeni 2 kilometrów koło Ninguty zniszczona. Telegraficzne połączenie Ninguty z Władywostokiem również przerwano.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 3 marca. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. J. Koziebrodzki z Podhajczyk. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. Hr. J. Męciński z Partynowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Ekscelencya hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. Wojc. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. S. Komorowski z Siekierczyc. J. Spaner z Wiednia. W. Ader z Krakowa. S. Bohdanowicz z Petryłowa. M. Jędrzejewicz z Delegówki. W. Czajkowski z Pietniczan. M. Lutosławski z Krakowa. S. Leszczyński z Borek Małych. Hr. F. Czosnowski z Orzomli. S. Łazarski z Wadowic. L. Podlewski z Bajkowic. Dyr. orkiestry F. Brunetto z Medyolanu. Książę L. Puzyna z Gwoźdźca. M. Brykczyński z Zagwoździa. F. Biesiadecki z Firlejowa. K. Lipiński z Kamienicy. Hr. M. Konarska z Grohowic. J. Ohanowicz z Bessarabii. H. Potworowski z Gradezy.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 3 marca. K. hr. Platerowa z Warszawy. Hr. Karnicki z Król. pol. H. Czerkawska z Monachium. J. Walentin z Wiednia. O. Schnell z Ferlejówki. R. Adamski z Bóbrki. X. P. Biliński z Zerwanicy. H. Mierzyński z Dubowic. Dr. Czaykowski z Przemyśla. E. Obertyński z Udnowa. F. Bernaczek z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 3 marca. F. br. Heydel z Berenian. S. Pniewski z Krakowa. A. Jeż z Kuryłówki. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Ząbecki z Pobereża. S. Jankowie z Hoszan. A. Langer z Tarnopola. K. Auer, J. Wierl, A. Wolniewicz, F. Tennenbaum z Wiednia. B. Kopczyński z Suszczyna. B. Cieńscy z Łoszniowa. F. Godlewski z Żuczki. J. hr. Potocki z Rymanowa. H. Czaykowski z Białego dworu. J. Zeitleben z Zahajec. M. Tustanowski z Podmichałowic. A. Terlecki z Czańska. S. Łobaczewski z Zagórza. N. hr. Korytowski z Hryniowiec. S. Modzelewski z Wołynia.

Budapeszt 3 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·71—8·72, na październik 8·51—8·52; żyto na kwiecień 6·88—6·89, na październik 6·89—6·90; owies na kwiecień 5·81—5·82, na październik 5·86—5·87; kukurudza na maj 5·50—5·51, na lipiec 5·60—5·61. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: rezerwowana. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.36 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Jaworowa: 8.20, 5.20.

Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.56

Do Rzeszowa: 8.25.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.15, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Jaworowa: 6.51, 8.50.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

12)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Naczelnik jego nie przyjął jednak ani fotelu, ani flaszki.

— Spodziewam się przynajmniej, żeś go aresztował? — rzekł szorstko.

— Kogo? — odparł policyant zdumiony.

— Tego człowieka... który tu przyszedł o północy, a wyjść musiał w kwadrans później.

— Z przeproszeniem pana pryncypała, widziałem tylko urzędnika prefektury, którego prefekt przysłał do pana.

— Czyś oszalał, czy sobie ze mnie żartujesz?

— Ani jedno, ani drugie, panie naczelniku. Z uderzeniem godziny 12-ej ujrzałem zbliżającego się od strony ulicy Lhomond człowieka, bardzo porządnie ubranego: palto wigoniowe, cache-nez białe, kapelusz świecący, nowy, rękawiczki popielate duńskie. Zatrzymał się przed furtą, drzwi otworzył i wszedł do domu, jakby do swego mieszkania.

— I nie starałeś się go pochwycić?

— Panie naczelniku, słuchałem rozkazu. Gdy mnie pan stawiał na posterunku, kazałeś puszczać każdego, ktokolwiekby się zjawił i nie ruszać się z miejsca, póki nie usłyszę gwizdawki.

— Dobrze, a gdy ten człowiek wyszedł? — dowiadywał się szef drżącym z gniewu głosem.

— Nie dał mi pan naczelnik instrukcyi co do wychodzących, a ponieważ nie słyszałem gwizdawki, nie wiedziałem, co robić. Na własną jednak odpowiedzialność zatrzymałem wymykającego się z za kraty jegomościa. W pierwszej chwili był jakby zdziwiony, ale potem zaraz odpowiedział: „Swój“.

— Przypuszczałeś, że to miało znaczyć: z policyi?

— Nie sądziłem tak zrazu i dlatego żądałem pokazania służbowego biletu.

— On ci go pokazał?

— Tak, panie naczelniku; był zupełnie w porządku. Dodał, że przysłał go pan prefekt z ważnem do pana doniesieniem.

— Głupia bestyo! — zawołał szef, nie mogąc dłużej nad sobą zapanować. — Powinieneś był pamiętać, że w prefekturze nie wiedziano jeszcze o naszej bytności tutaj i że zbrodnia spełnioną była przy ulicy Arbalète.

— To też dziwiło mnie to trochę, że pan prefekt mógł już o wszystkiem wiedzieć, ale tłómaczyłem sobie, że zapewne Pigache, odprowadzając niemowę, opowiedział wszystko dyrektorowi więzienia i że dyrektor...

— Cicho, utrapieńcze! Czy wiesz, coś zrobił? Pozwoliłeś wymknąć się mordercy.

— Mordercy! — zawołał Piédouche, odskakując — ten wysoki, w tem eleganckiem palcie, to był morderca?

— Tak jest, to był on i uciekł nam, dzięki tobie, gdy potrzebowałeś tylko rękę wyciągnąć, by go pochwycić. Z twojej winy przegrywamy najświetniejszą sprawę, jaka się nadarzyła, odkąd pracuję w moim zawodzie. Obrachujemy się, mój chłopcze, i pakuj swoje tłómoki. Nie potrzebujemy policyantów, którzy pozwalają się pierwszemu lepszemu w pole wywodzić... Boć przecie tamten hultaj nie jest sztukmistrzem, ani czarodziejem, a ciebie, który służysz w policyi od lat dwudziestu, na dudka wystrychnął... Wstyd doprawdy!

Policyant słuchał ostrego napomnienia swego przełożonego z twarzą zasępioną; po pierwszym jednak wybuchu oprzytomniał trochę i odezwał się wzruszony:

— Prawda, panie naczelniku, przyznaję się do winy; możecie mnie wypędzić. Służyłem w policyi, jak sam pan mówisz, lat dwadzieścia, a służyłem sumiennie; mam prawo to powiedzieć. Ale to nie przeszkadza... w naszem rzemiośle nie wolno robić pomyłek. Daj mi pan dymisyę. Umrę z głodu ja i moi mali... Mam troje tych biednych sierot, które matka odumarła, nabawiwszy się, jako praczka, choroby przy balii. Tem gorzej! to mnie nauczy, że nie trzeba dawać wiary temu, co jakiś człowiek może gadać na ulicy... Nie przeczę, byłem głupi... powinienem był poznać, że on do naszych szeregów nie należy, choćby po jego sposobie pokazywania biletu służbowego.

— Gdybyś chociaż był zapamiętał numer tego biletu! Ale o tem pewno nie myślałeś — mówił z goryczą szef, który po doznanym zawodzie nie mógł jeszcze odzyskać równowagi umysłu.

— Nie, nie myślałem o tem, panie naczelniku, nie zwróciłem nawet uwagi na bilet, przypominam sobie teraz, był on dawnego wzoru... To zapewne jakiś stary bilet, znaleziony lub kupiony przez tego łajdaka. Popisałem się, jak niewymusztrowany rekrut... Cóż robić! Są dni fatalne, w których nic się człowiekowi nie udaje... Zresztą nie mógłbym się już między swymi pokazać... Koledzy dowiedzą się niebawem o wszystkiem i nie będę mógł im spojrzeć w oczy... Niech mnie wypędzą... Zasłużyłem na to... Pójdę na stróża do zamiatania ulic, albo na gałganiarza, żeby na chleb zarobić dla moich małych... Och! nie mówię to dlatego, iżby litość w panu wzbudzić — dodał, dostrzegłszy wyraz współczucia na twarzy szefa. — Wiem, że mi się to słusznie należy, i nie skarżę się... Nie zapomnę, że pan byłeś dobry dla mnie, ale nie zapomnę również o tamtym łotrze, który stał się przyczyną mego nieszczęścia... Będę póty go szukał, póki go nie znajdę, a muszę znaleźć hultaja... Nie będę spokojnym, aż go ujrzę wstępującego na plac kaźni la Roquette.

— Sądzisz, że mógłbyś go poznać?

— Poznałbym go po oczach; świeciły w ciemności, jak kocie, a brwi zrastają mu się nad nosem. Nie mówię o chustce na szyi i palcie, bo pewno nie włoży ich już na siebie. Tak mi się jednak krój i kolor jego ubrania wraził w pamięć, żebym je odróżnił zaraz, choćby u tandeciarzy w Temple. Panie naczelniku, jakem Piédouche, tak odnajdę nicponia, który mnie pozbawił chleba.

— Słuchaj — odezwał się szef po chwili milczenia — przytrafia ci się to po raz pierwszy. Nie daje się dymisyi dobremu żołnierzowi za jedno uchybienie w służbie. Nie chcę przytem, aby twoje dzieci cierpiały nędzę. Zatrzymam cię pod dwoma warunkami: Pierwszy, że o tem co zaszło nie piśniesz ani słowa twoim kolegom.

— Może pan być spokojny: nie mam ochoty uchodzić za głupca.

— Drugi warunek, że zrobisz wszystko, co będziesz mógł, aby błąd naprawić. Muszę mieć tego człowieka.

— Będziesz go miał, panie naczelniku, a jeśli kiedykolwiek zechcesz, by kto skoczył dla ciebie w ogień, skiń tylko na mnie.

— Bez niepotrzebnej gadaniny. Do rzeczy. Nie udała nam się tej nocy robota; postarajmy się dziś rano być zręczniejszymi. Czy agenci są na swoich stanowiskach?

— Odkąd ich rozstawiłem, nie ruszyli się z miejsca.

— Dobrze; każ im czatować dalej. Ty pójdziesz do cyrkułu, powiesz komisarzowi, że go czekam tutaj na obdukcyę trupa.

— Jakto, panie naczelniku, czyż...

— Człowiek zabity leży w sali jadalnej — oświadczył szef policyi takim tonem, jakby mówił: Stoi wazon z porcelany chińskiej na kominku w salonie.

— Oj do licha — mruczał pod nosem Piédouche — ten o brwiach zrosłych jedzie ostro!

— Z cyrkułu pójdziesz na ulicę Godot de Mauroy, pod numer...

— Wiadomy mi, panie naczelniku, do p. Tolbiaca.

— Nie takiś głupi, jakby można sądzić po twojem dzisiejszem zachowaniu się. — Tak, do Tolbiaca. Powiesz mu, żeby przyszedł do mnie natychmiast. Rozumiesz, powiesz to tylko, ani słowa więcej... i przyprowadzisz go.

— Rozumiem, panie naczelniku. Czy to p. Tolbiac ma prowadzić śledztwo... pod pana kierunkiem?

— Co ci do tego?

— Przepraszam pana, ale radbym wiedzieć, pod kim mam pracować... Bo to wiadomo: każdy przełożony ma swoją metodę... Ja zawsze staram się do tego stosować... Tak naprzykład, ile razy brał mnie pod komendę pan Lecoq...

— Pan Lecoq nie chce już się tem zajmować. Będziesz pod komendą Tolbiaca.

— Spełnię wiernie jego rozkazy; może pan być pewny. Szkoda jednak, że pan Lecoq nie chce ręki do tego przyłożyć; trudno znaleźć równego jemu.

— Tolbiac mu dorówna, gdy nabędzie większej praktyki we Francyi. Dosyć już czczej gadaniny. Dla pośpiechu weź dorożkę, a nie zrób tam nowego jakiego głupstwa.

Piédouche uradowany z odzyskanych względów swego naczelnika, pragnąc gorąco naprawić swój błąd, skłonił się pryncypałowi i wyszedł z pokoju.

— Ostrożnie tam ze śladami na śniegu — wołał za nim szef policyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Romuald Łyszkowski

emer. starszy radca Magistratu m. Lwowa

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 1. marca 1904 r., o godz. 1. w nocy, przeżywszy lat 66.

Stroskani synowie, córki, siostra i sięciowie zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we czwartek dnia 3. marca o godzinie 3. po południu, z domu żał by przy ul. Długosza l. 5 do grobowca familijnego na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 1. marca 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.